

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU
MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NADPRZÓD IŚĆ
- DO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE! „

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1.

KONTO CZEKOWE P.K.O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym” wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedynczy 25 gr.



Obraz malarza włoskiego Botticelli'ego.

W DNIU ŁAMANIA SIĘ OPŁATKIEM W GRONIE NAJBLIŻSZYCH OSÓB I SKŁADANIA SOBIE NAWZAJEM ŻYCZEŃ, ŁACZYMY SIĘ W GORACYCH UCZUCIACH Z NASZYMI CZYTELNIKAMI I CZYTELNICZKAMI, SKŁAJĄC WSZYSTKIM KOLEŻANKOM I KOLEGOM ORAZ DZIAŁACZOM SPOŁECZNYM SERDECZNE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE.

Narodził się w Stajence...

Jezus urodził się w Stajni wśród bydła. Najpierw powitali Go ludzie prości — powitali Go pasterze tych bydła.

A przecież na ziemi były nietylko stajnie z bydłami i z ludźmi prostymi. Na ziemi były także pałace i zamki, złotymi blachy kryte, były też i świątynie z ołtarzami ze szczerego złota kowanymi.

Na ziemi były także i głowy koronowane — królowie i monarchowie — byli możni tego świata — byli kapłani wszechpotężni.

Ale Jezus urodził się w Stajni wśród bydła i ludzi prostych. A przecież w świątyniach Babilonu i Egiptu były tajemne przybytki poświęcane bogom słonecznym, w których stały puste łoża wysadzone kością słoniową i pokryte wspaniałą purpurą.

Łóża te oczekiwały na narodziny Jezusa — ale Jezus narodził się w Stajni wśród bydła, w żłobku, z którego bydła paszę założoną wyjadały.

Jezus przyszedł na ziemię z woli Boga, był Synem Bożym, przyszedł zbawić ludzkość. Cóż za przedziwna tajemnica narodzin Jezusowych? Któż ją odgadnie, któż zrozumieć podoła? Dlaczegoż nie przyszedł tak, jak tego oczekiwali wielcy magowie i kapłani potężnych świątyń?

Czemuż nie począł się na łożu kością słoniową wysadzane i wspaniałą purpurą pokryte, w tajemnych przybytkach świątyń potężnych przygotowane?

Czemuż nie narodził się wśród koronowanych tego świata, lub wśród wielkich magów i kapłanów? Czemuż przyszedł bez potęgi miecza i bez mocy tworzenia cielców złocistych, jak tego spodziewali się możni tego świata?

Jeno przyszedł taki cichuśki i pokornuśki; przyszedł ubożuchny nikiej to dziecię dziadowskie; przyszedł bezbronny i ułożył się w biednej Stajence w żłobku na sianku i takusienko kwilił, jako i wszystkie dzieci zwykłe kwilić... Cóż za przedziwna tajemnica narodzin Jezusowych?

Pozorna to jednak tajemnica.

Bo gdy choć trochę się wmyślimy, to tajemnicę tę zrozumieć podołamy.

W tym dniu świętych narodzin Jezusowych głęboko się wmyślamy i w sobie samych szukamy tajemnicy narodzin Jezusowych i własną mocą wewnętrzną ciemnię tej tajemnicy odsłaniajmy — a gdy odsłonić się nam uda, staniemy się lepszymi i bliższymi Boga, który zesłał na Ziemię Jezusa — Zbawcę dusz ludzkości całej.

Nieśmiertelny jest Duch.

Nie jest tylko doskonałym.

Doskonałym jest Bóg.

Wiecznie żywym jest Duch i wiecznie tęskniącym i wiecznie pragnącym doskonałości i zjednoczenia się z Bogiem. Kłęb się więc Duch w przestworzach nieprzeniknionych i tęskni, i pragnie, i zdąża do doskonałości Bożej. A droga do tego wiedzie jedyna — to droga ucieleśnienia się Ducha na ziemi, to męka życia, to wieczne szamotanie się i wieczne cierpienia i wieczna radość z męki i cierpienia zrodzona.

Niektóre religie i filozofie tłómaczą, że dusze ludzkie przychodzą i ucieleśniają się na ziemi w formach człowieczych po wielokroć razy, aż dotąd, dopokąd nie udoskonalą się i nie zbliżą do Boga. Tłómaczą, że dusze ludzkie w formach człowieczych ucieleśnione, niezawsze się na ziemi doskonalą — niekiedy nawet stopień swej doskonałości obniżają, a tem samem od Boga się oddalają. Dalej tłómaczą, że dusza ludzka, gdy się po raz pierwszy na świat narodziła, posiadała pomyślnie warunki do rozwoju swej doskonałości. Jeżeli te warunki dobrze wykorzystwała — jeżeli skutecznie broniła się przed złem i potęgowała dobro — stała się bliższą doskonałości i w następnym wcielaniu narodzi się jeszcze w lepszych warunkach do zdobywania tej doskonałości.

A jeszcze dalej jest mowa i o tem, że dusza ludzka, przychodząc na świat, w istocie swej posiada trzy podstawowe rzeczy. Przedewszystkiem tkwi w duszy drobina światła Bożego, które my nazywamy sumieniem. Światło to jest neutralne, do niczego nie popycha, ani przed niczem nie powstrzymuje. Sumienie oświetla tylko drogę, powoduje wycucie złego i dobrego. Obok sumienia tkwi w duszy ludzkiej coś, coby można nazwać owocem poprzednich wcieleń. Posiada więc wszystkie popędy do złego, czy też do dobrego, jakie zdobyła sobie w poprzednich wcielaniach. Wreszcie tkwi w duszy i siła woli, która określa przyszłe wydarzenia, która przed każdym uczynkiem powiada: „tak” lub „nie”. I jeżeli wola sprzymierzy się z sumieniem — wtedy czyni i całe życie człowiecze potoczy się drogą, jaką wskaże sumienie, potoczy się ku wyżynom doskonałości Bożej. Jeżeli zaś sprzymierzy się ze swym owocem poprzednich wcieleń, przytem jeżeli owoc ten jest obciążony czynami złymi — wtedy dusza ludzka jeszcze bardziej oddali się od doskonałości, do której zmierza. Wreszcie filozofie te powiadają, że dusze ludzkie, których wola sprzymierza się z sumieniem, w życiu swem napotyka na wiele trudności i niepowodzeń, aczkolwiek zawsze poprzez nich smutek prze-

bija radość wewnętrzna, radość duszy. Zaś ludzie, których wola występuje przeciw sumieniu i sprzymierza się z owocem poprzednich wcieleń — doznają życiowych pomyślności.

Na tem tle pomyślmy nieco o świecie starożytnym, o czasach, w których narodził się Jezus. Historia nam opowiada, że w czasach tych rozpowszechnione było niewolnictwo, że olbrzymie rzesze niewolników ginęły pod rękami swych tyranów, że przelewała się krew ujarzmionych, gdy tymczasem nieliczne gromady władców chadzały w krwawych purpurach i sypiały na szczerozłotych łożach w marmurowych pałacach i zamczyskach złotemi blachami pokrytych. Pomyślmy, czy w warunkach takich mógł się doskonalić ucieleśniony duch?

Krzywdziciele coraz bardziej staczali się ku nizinom szatańskim, zaś krzywdzeni pod rękami krwawych oprawców tracali poczucie swego człowieczeństwa i aczkolwiek w rozwoju swym się nie obniżali, to jednak i nie wznosili się ku doskonałości, albowiem doskonałość wtedy człowiek osiąga, gdy ją świadomie, wysiłkiem woli sprzymierzonej z sumieniem — zdobywa.

I wtedy zjawili się Wielcy Prorocy, którzy przepowiedzieli przyście na świat Mesjasza, odkupiciela świata całego. Proroctwa te każdy na swoją korzyść tłómaczył. Królowie żydowscy wierzyli, że Mesjasz zdobędzie świat cały i osadzi ich na tronie, aby rządili. Krzywdzeni

niewolnicy wierzyli, że przyjdzie ów Mesjasz i ich wykupi z niewoli krwawej i przywróci im godność człowieczą. I ci byli najbliżsi prawdy, aczkolwiek nie znali prawdy, albowiem ta miała się dopiero narodzić. Tymczasem miliony dusz i serc z utęsknieniem zwracały się ku słoneczności Bożej i oczekiwały przyścia Odkupiciela. Wzywała Go ziemia cała, w której tkwił utajony duch, na której też szamotał się duch ucieleśniony w formach człowieczych. Zaś naród żydowski był jakgdyby uosobieniem i ucieleśnieniem wzywania Chrystusa przez ziemię. Przez usta narodu żydowskiego wołała ku wyżynom Boga i słońca spragniona ziemia.

Któż był najbliższym na ziemi dla Boga?

Stajnia z utajonym duchem w trawach dla bydłał nałożonych i w tych bydłałach trawą się karmiących, i w tym ludzie pokrzywdzonym. Wśród nich pewnej nocy grudniowej narodził się Jezus, Syn Boży.

Przyszedł odkupić świat i wskazać światu drogę wiodącą do doskonałości Bożej. Przyszedł, aby wstrząsnąć duszami ludzkości całej, aby wywyżżyć wartości duchowe człowieka ponad wartości djamentami wysadzanych koron i purpurowych płaszczów. Przyszedł porównać człowieka z człowiekiem, stworzyć wzajemne braterstwo wśród ludzi, zaszczyć w duszach i sercach poczucie prawdy i sprawiedliwości; przyszedł, aby wzmocnić w duszach ludzkich

CZESŁAW ŁYSIK.

NA GODY.

(Dokończenie).

Wzburzony całym jestestwem, rozogniony wyskoczył na podwórko, chwycił drabinę, przystąpił do strzechy i, łamiąc szczeble, wlaź szybko do dymnika, skąd z tylko sobie wiadomej skrytki wyciągnął jakieś zawiniątko, nerwowo rozwinął ze szmat i ciężkie żelazco wsunął za pazuchę. Gdy z powrotem zlął, drabkę cisnął o ziemię, a sam po zapłociu miedzą przesunął się między świszczącemi gałęzmi topoli i znikł w ciemnościach.

Biegł na oślep pod wiatr. Lodowaty śnieg ciał go po twarzy, jakby różgami chłostał, zatykał oddech, szarpał lekką odzież. Instynkt go gnał. Do młyna! do Julci! Tam się ukoi — tam padnie jej do nóg, przebłaga, powie jej te wielkie, wykołysane, słodziuchne słowa miłości, a gdy ona potwierdzi... z jakąż dziką radością strzeli sobie w łeb! Niech go ma! Trupa! Niech się śmieje, lub przeraża, czy djabli wiedzą, co robi. Wszystko mu jedno! Za to, że go tak po-

nizyla... A i ojciec, i wszyscy niech zobaczą, jaki to on jest honorny, urodzony Jan Żora-wiak!

Przejmujące, mroźne wietrzyko łatwo oziębiło ogrzane szmatki ubrania; dobierało się do szpiku. Przemarzał — szczękał zębami. By rozgrzać się, tarł gorliwie ręce, uszy, wykonywał nadludzkie ruchy, skłony, przysiady, w końcu galopa — zdało mu się, niby ognisty rumak-ogier pędził! Całą siłą młodych, masykularnych ramion — potężny żywioł przyrody zmagął się z nim... I szedł w zawody! Poomacku, sercem-czuciem wiedzion, klusował po znanych nogom drózkach. W sercu piastował lęk-trwogę, czy aby ją zastanie w domu... Gwałtownie, bezładnie w tępej, wódką zabitej głowie układał wszelkie niedorzeczne słowa, warjackie zwroty, bezmyślne górnotne frazesy, bezplanowe projekty...

— On się pokaże!... Jej się pokaże w taki psi czas! Po kiego djaska! I co powie? I co zrobi?

Całe litanje powtarzanych przez drogę chaotycznych słów pierzchły, jak stado wróbli — zostało wielkie nic! Została jakaś dziwna bojaźń; strach przed narwanym, nienormalnym

plomień sumienia i płomień wiary w wewnętrzne moce ducha ludzkiego.

Nie uczynił tego w sposób taki, jak to sobie ludzie wyobrażali — a więc nie stał się mścicielem nad winnymi.

Nie poto przyszedł.

Przyszedł wstrząsnąć duszami i wskazać im drogę wiodącą do wewnętrznego odrodzenia się i do wewnętrznej pracy duchowej, wiodącej ku doskonałości.

Sam w formę cielesną przyodziały — jak człowiek żył wśród ludzi i razem z nimi cierpiał i nauczał, a potem za słowa swej nauki na Krzyżu umarł.

A nauka ta wielka. Bezmała dwa tysiąclecia już przetrwała i Chrystus stałe po przez Ewangielję swoją do nas przemawia i ku wyżynom doskonałości Bożej nas wiedzie. A jakżeż jeszcze jesteśmy dalecy tej doskonałości! Ileż jeszcze na ziemi zła, obłądy, nikczemności, zawiści; ileż niesprawiedliwości; iluż to jeszcze jest krzywdzicieli i pokrzywdzonych; ileż to też i cierpień niewinnych.

Ale o ileż szczęśliwiej nam dzisiaj, gdyżemy już poczuli w sobie duszę swoją nieśmiertelną, własną mocą wewnętrzną się odradzającą i ku wyżynom doskonałości Bożej z radosnym uśmiechem zmierzającą. To też w tę rocznicę Narodzin Jezusowych z jakąż niekłamana ra-

zamiarem. Na moment stanął — i ucha nadstawił. Dudniały walce młyńskie — wył wiatr zawrotnie, przynosząc zapach znanego mu olchowego dymu. I oko w oko spotkał się z jarzącym oknem. Świetlisty słup rozpraszał ciemności nocne. Było to okno pokoiczku Julci.

— Co ona też robi? — Podsunął się cichutko, bez szmeru ścianą pod okno, zesunął czapkę na twarz, by nie czerwieńiała zbyt, lekko ułapiał spuszczające się zamarzłe sopte z poszycie — i wyteżył wzrok szukający...

Na łowickim kilimie rozpostartym na stole, stała abażurowa lampka, siejąca matowo-zielonawe smugi światła, a na plecionym krzeselku, na prost swego panińskiego łóżeczka, siedziała królowa jego serca z nieodłączną robótką w ręku. Chłonał ją w siebie, dawno niewidzianą; cicho modlił się do niej, przyciskając się do ściany mocniej, by jako może ciepła użyczyła. Pod wpływem wrażenia, trząsł się ni to z zimna, ni z bojaźni, ni wiedzieć czego... Ani wejść — ani odejść... Śledził jej każdy najdrobniejszy ruch, gest haf-tującej rączki drobniańskiej — widział, że czasem wzdycha...

dością śpiewamy pieśni - kolendy na cześć Jezusa. Ale nietylko kolendować w tym dniu trzeba, ale i rozmyślać nad słowami nauki Jego należy. Nauka ta wiecznie jest żywą i czynną i dotychczas żaden mędrzec świata nie potrafił jej przyćmić.

Nauka ta bije swoją siłą bezgraniczną wszystkich mędrców przeciwstawiających się jej — bo jest boską, zmieniła ona całkowicie oblicze świata starożytnego i podbiła swą mocą świat współczesny.

Józef Niećko.

Wileński Wojewódzki Zw. Młodzieży Wiej.

poszukuje pracownika na stanowisko

Kierownika - instruktora

prac organizacyjnych

Pierszeństwo mają doświadczeni pracownicy społeczni. Podania wraz z życiorysem należy składać do **C. Z. M. W. Warszawa Tamka I.**

Od stóp do głów obserwował ją, widział, jak była wystrojona — niby na gody. Czyżby przeczuwała, że on ją widzi? Zauważył, że korale ma na szyi. Jego, co na odpuście w Siewną kupił, korale! Więc nie zapomniła o nim, i rada mu... Radośnie zabiło podglądaczowi kawalerskie serce.

Ruch — postanowienie kazało mu spokojnie odejść i niezamącać czaru słodyczy niebiańskiej, dziewiczej, czystej. Nie wolno — uczuł — ciszy mącić bezprzekładnemi, wynurzeniami, w imaginacji zrodzonymi wystąpieniami. Jak cicho przyszedł — tak jeszcze ciszej odszedł...

Maruder szedł z ulgą w sercu. Niośł go orkan — zawichura — niośła go radość! Zatrzymał się dopiero w chłopskim, sosnowym lasku. Rozglądając się w ciemnościach borowych, natknął się na następującą scenę: Na suchej gałęzi niewysokiego chojaczka wisiało coś uwiązane; ni łachman, ni zwierz. Wdrapał się po sękach i stwierdził, że to zając — trup umocowany na powróśle za tylne skoki... Zdziwił się mocno tej grze tajemnej tragedji — i ogromnie się przeląkł. Zabobonny strach podniósł i zrzył mu włosy na głowie. Bo, po

WISŁAW.

PRZYBIEZAŁA DO BETLEJEM...

Przybieżała do Betlejem brać z Koła:
wystrojona, śpiewająca, wesola;
ukłękła przy złobku,
a Franek na przodku —
dyc prezes, dyc prezes.

I przynieśli, co ta mieli Dzieciatku,
toć przemówił prezes Franek z początku:
— Niesiem Ci w ofierze
i składomy scerze
roczny trud, roczny trud.

— Przyjm ode mnie, Jezusicku, kokoske
— rzekła Kasia co słynęła na wioskę —
— kury mi się udały,
zielone nóżki miały
nad podziw, nad podziw.

Za nią Basia się zbliżyła pod sope:
— przyjm, Dziecino, mych ogórków choć kope,
com je pielęgnowała:
pielili, podlewała
w każdy dzień, w każdy dzień.

Na odchodnem z godnie wszyscy prosili,
byśmy rychło sami Związkiem rządzili,
by skrzepła nasa siła,
by sie z nami licyla
starsyzna, starsyzna.

— Zimniokami nie pogardzis z kapustą,
gdy Ci Matuś przygotują na tłusto,
dyc sadelko składomy
najlepsze, jakie mamy
z przychowku, z przychowku.

Kiedy dary poskładali rolnice,
wtedy Dziecie rozjaśniło oblice,
rąką błogosławiło,
by się wszystko rodziło
na roli, na roli.

A zaś nase gimnastryki sportowe,
choć ich sztuki u nos na wsi są nowe,
tak się rozochociły,
ze Jezuska bawiły
z godzinę, z godzinę.

Społem rażno zatańczyli oberka,
to znów polkę, krakowioka, mazurka;
przyśpiwki sie sypały —
kazda ku większy chwały
Dzieciny, Dzieciny.

co i po kiego licha to urządzone i cóż to ma oznaczać?..

Drżącemi wargami nieświadomie odmawiał za dusze zmarłych szedł olbrzymiemi krokami oblewając się kroplistym, zimnym potem. Mijane drzewa, zdawało mu się, chwytają go za czuprynę, za kark i gdy go gałązki muskały z tyłu za ramiona, po karku i głowie, tysiąc niewykrykniętych, przelekłych głosów marło mu w gardzieli. W śmiertelnym, niewytlumaczonym lęku dowlókł się wyczerpany fizycznie i moralnie do zagrody ojcowej i gdyby nie radosne, wiośniane przypomnienia mglistych wizyj Julci — czuł, że siłyby nie miał na pokonanie upiornego strachu. Wdrapał się na bróg pełen siana, zagrzebał po uszy i zębami przedzwonił do rana — noc pełną sprośnych majaczyń i dawadeł.

Rano, błąd jak umerlak poczuł w sobie straszną chorobę. Oddech ciężki, pełny świsu, zatkany, niby watą, nos nie puszczął powietrza; całego ośładnęła apatja, niemoc i złożyła na łożu.

Nieprzytomny, rozgorączkowany z wiecznym bólem głowy — przetrwał straszną walkę życia z agonją śmierci — przez calutki niemal

adwent. Leżał, jak kłoda. Dopiero na parę dni przed Bożem Narodzeniem zwał się pierwszy raz z łożka. Ślaniając się, obszedł w około budynki, popatrzył smutnie na białe pola wsi. Bładym uśmiechem pociągnął wzrokiem w znajomą stronę z wdzięcznością tkliwą, ponieważ zaraz po złożeniu go przez chorobę, przyszła go odwiedzić Julcia, a spotkawszy cicho ukochanego w nieprzytomnym stanie, poleciała natychmiast jechać po lekarza. Gdyby nie ona i nie doktor zapewneby teraz piach „pod Niedziałką“ gryzł.

Słabo mu się jednak zrobiło z wycieńczenia i powrócił niby szkielet po dawnym chłopie-turze — do domu, oddając się czytaniu dawniej tak nie lubianych książek. Tak się wprawił i pokochał ducha książki i pism, przynoszonych od Julci, że w życiu umysłowo-duchowym przez parę tak krótkich chwil zaszył niepomiernie zmiany.

Odporny organizm Jaśka po odzyskaniu zdrowia z każdą chwilą teraz polepszał się. Co godzina żądał jeść i tak zacierał ślady przetrwanej choroby, że w wigilję niktby nie powiedział, że on kiedyś wogóle chorował.

Przy Wiejskiej Wigilji.

Było to zimą, podczas wojny w roku 1915. Poniewieraliśmy się z „Dziadkiem“ i Jego I Brygadą po rozległych pustaczach wołyńskich. Akurat na Boże Narodzenie znaleźliśmy się w rezerwie, t. zn. kwaterowaliśmy w chałupach, sypialiśmy jako tako, jeżeli już nie na słomie, to przynajmniej na podłodze, a nawet można było się niezgorzej umyć i brodę zgolić.

Nadszedł dzień wilijny. Dzięki kochającym sercom niewiast dostaliśmy wszyscy „gwiazdkę“, a jak się to nie po naszymu zwało, „liebesgaby“. Był i opłatek w komendzie pułku. Ale jakoś to wszystko raczej rozstrajało naszą duszę żołnierską, niż krzepiło. Ten i ów wałęsał się, nie wiedząc za czem, poza opłotkami, szukał tego, czego nie zgubił, a jeżeli zgubił, to nie wiedział, co i gdzie.

I tak przetrwało się o niczem do późnej nocy. A potem niejeden z żołnierzy, a napewno każdy z nas, co to ze wsi był rodem, wybrał się do miejscowej drewnianej cerkwi, już przez naszego ks. kapelana na katolicki kościół przemianowanej, bo tam miała się odbyć tradycyjna „pasterka“.

Poszedłem i ja, ale samotnie, bez towarzysztwa. W kościele naszej wiary legionowej sporo, choć niema ścisłu. Każdy się tam gdzieś z samym sobą umieścił, czy w ławce (o ile taka była), czy pod ścianą, czy uklękawszy na

środku. Że zaś światła było bardzo skąpo, więc nawet zbliśka nie poznawaliśmy się nawzajem, a to ułatwiło każdemu pewną swobodę w zadumie, modlitwie, tęsknocie, płaczu...

Tak... i płaczu. Bo gdy wyszedł ks. Żytkiewicz z mszą, gdy na chórze orkiestra 1 pułku zagrała „Wśród nocnej ciszy“, a żołnierze podchwycili śpiewem kolendę, to doprawdy dziwny to był śpiew. Przez połowę ten i ów śpiewał, ale przez połowę to chyba płakał, bo go jakasi tęsknica, jakby z mora, za gardziel chyciła. A myśli i uczucia każdego z nas uleciały z wołyńskiej cerkiewki, tam do naszych rodzinnych stron, do naszych chałup.

Bo to była Wilja przed Godami, od niepaństwianych czasów dzień dorocznego święta rodziny. I właśnie w nas, żołnierzach, rzuconych przez los na bezdomność i poniewierkę wojenną, odezwała się wtedy przyrodzona potrzeba rodzinnego ciepła, przytulnego kąta, wilijnego stołu, swojskiej kolendy...

Bo czemuż była, jest i być powinna Wilja w polskiej rodzinie? Świętem moralnego zespolenia członków rodziny. Jest to dzień po przesileniu dnia z nocą, jest to początek przedłużania się dnia, a więc zapowiedź wiosny, zapowiedź słonecznego ciepła, urodzajów, chleba. Stąd już w prawiekach, i to nietylko u Słowian, były w tym czasie praktykowane różne obrzędy i zwyczaje, jako w „dzień urodzin słońca“.

Odmienił się w wyglądzie; wydelikatniał jakby.

Równo z nastaniem gwiazdki wieczerzać u młynarzów zaczęto.

Wszystkich ponoć ludzi podówczas ogarnia nieziemska tkliwa dobroć. Równość wszelakiego stworzenia, równość człowieka z człowiekiem.

Młynarzowie zasiedli pośród dzieci i służby. pospołu do wigilijnej wieczerzy. Gospodarz ujął opłatki i z kolei życzył każdemu z osobna, pieczętując pocałunkiem, znakiem przytwierdzenia wypowiedzianych życzeń. Gdy przyszła kolej na Julcię, ojciec znacząco na nią spojrzął i rzekł krótko, ale treściwie:

— Zezwalam...

I po uścisku pierwszy raz między nią, a rodzicami nastąpiła zgoda.

Spożywali dary w nabożnym skupieniu. Podawano coraz nowe dania i stawiano na stole zasłanym sianem, a przykrytym obrusem.

W niedługim czasie spodziewali się sąsiadów, którzy u nich zbierali się na pasterkę. Kto dziś pierwszy się zjawi?

Jeszcze nie zdążyli — po słodkich ciast-

kach — sięgnąć pod obrus, co się nagodziło w „znaleźnem“, gdy drzwi się otwarły, i w buchającej parze, zdyszany, zziębnięty, zjawił się Jasiek Żorawiak.

— Niech będzie Pochwalony Jezus Chrystus! — zaczął od progu.

— Na wieki wieków... — odpowiedzieli domownicy, podnosząc się z za ław. — A kogoż to Pan Jezusiczek prowadzi? Siadajże z nami, dziś nie godzi omijać wieczerzających, a nam należy się głodnego w dom przyjąć... Pódzij-no!

Jaskowi jedna myśl przemknęła się przez głowę: — Wieczerzali, więc pierwszym jest!..

Młynarz podniósł się, sięgnął po opłatki i łamiąc się z gościem, pomału, a z wagą słowa, wypowiadał:

— „Winszuję Ci: zdrowia, szczęścia, wszystkiego najlepszego, czego se jeno od Nowo-Narodzonego dziś życzysz, abyś po wsze czasy dla ludzi pożytecznym był, dobrego imienia strzegł — a mym zięciem jeszcze w tym karnawale był“.

— Ojczel! — krzyknęli radośnie przysli nowożeńcy. Oboje — niewiada-narzeczeństwo

A teraz? Trzeba ten dzień, związany z chrześcijańską uroczystością przyjścia na świat Zbawiciela, wyodrębnić z pośród innych szarych dni zimowych specjalnym nastrojem. A więc cały dzień suszymy, by w ten sposób przygotować się do wieczornej biesiady. Równocześnie staramy się w ten dzień wczas rano wstać i krzątać się ochoczo około pracy, bo to dobra wróżba na cały rok. Robimy porządki w chałupie, w oborze i stodole. Po południu ubieramy się odświętnie, do izby wnosimy snop zboża i stawiamy go w widocznym kącie do góry kłosami.

Skoro ukaże się pierwsza gwiazda na niebie, gospodyni zaściela stół płóciennym obrusem, lub chustką, podłożywszy pod obrus cośkolwiek siana. Wszyscy siadają do wspólnej wieczerzy. Gospodarz rozpoczyna od połamania się ze wszystkimi opłatkiem na znak zgody, wzajemnej życzliwości wszystkich członków rodziny.

Zwyczaj dawania w tym momencie t. zw. „gwiazdki“, czyli obdarowania się nawzajem, a zwłaszcza dzieci i domowników słodyczami i prezentami, jest też stary, bo znany był już w starożytnym Rzymie. W miarę środków pieniężnych należy go zachować choćby w najskromniejszej postaci.

Nie należy przytem zapominać i o zmarłych. Zwykle zastawia się na stole próżny talerz i zostawia wolne miejsce dla tego czy

tych, którzy z naszego grona na tamten świat odeszli. Są i inne praktyki, związane z pamięcią o zmarłych, zostawić to trzeba tak, jak w danych okolicach bywało. Niech raz do roku pamięć o zmarłych przy wiliżnej wieczerzy się uprzytomni.

Jemy jedną potrawę za drugą, ile ich ta gospodyni mogła przygotować, a potem, po „obiedzie“, wszyscy zaśpiewamy sobie jakąś starszą kolendę np.:

Tuszac pasterze, że dzień blisko,
wygnali bydło na pastwisko,
z obory, z obory, z obory,
zapędzili pod bory, pod bory;
trafili na dobrą trawę,
pokładli się na murawę,
posnęli, posnęli.
A bydło jadło, jadło, jadło,
potem się pokładło, potem się pokładło.
i t. d.

Zapewne za obrazkiem jest stara kantyczka, więc nie braknie tekstów, a zresztą i w pamięci pozostało dużo dziarskich kolend, tych staroświeckich.

Następnie chłopcy wychodzą na dwór, do sadu, gdzie wiążą powrósłami drzewa owocowe z wiadomymi krzykami i groźbami:—Bedzies rodzifa? — Nie bede rodzifa! — Utne cie! — Nie ucinaj, bede rodzifa!". Tymczasem dzie-

schyliło się do kolan tatusiowych, a on ich pokolei ścisnął i błogosławił. Nastąpiła chwila arcy-uroczysta tych wigilijnych zaręczyn. Młynarzowa — choć i nie bardzo rada — zbliżyła się do córki i przybranego syna, oblała ich za głowy i ucałowała, poczem ujawszy męża-ojca pod ramię, skierowała się do świetlicy. Za chwilę serdecznie poprosiła wszystkich na wspólną kolendę. Młodzi, wzięwszy się za ręce, poprowadzili domowników do oświetlonej mocno świetlicy, załanej, niby w szopie, słomą; w każdym rogu — barwnym fartuchem mazurskim okręcony w kunwiach snop jarzył się, wśród bogactwa ozdobnego wszelakich świecidełek, orzeszków, łańcuszków srebrnych i złotych — tysiącem świateł. Migotało tylko w oczach. Zdało się, że jest się w niebie — w raju — czy też w szopce Panujesusowej. Spływała niewidzialna nić wiązania wszystkich w jedno wspólne ognisko domowe. Narzeczeństwo w omdlewającym szczęściu tulili się do siebie.

Niby spłoszone ładne, rajskie ptaszki — zaczęły płynąć zgodne głosy dobrej nowiny-kolendy, że Bóg-człowiek w on czas zszedł na ziemię i zamieszkał...

„Wśród nocnej ciszy,
Głos się rozchodzi —
Wstańcie pasterze:
Bóg Wam się rodzi!"

— szły, ni anielskie pienia, ni głosy nieziemskie...

A Jasek ścisnął lekko trzymaną, miluchną rączkę Julci, oddającej mu tysiąc dowodów swej pełnej czystej miłości w każdym spojrzeniu, ruchu...

Czuł niewymowną rozkosz posiadania tej dziewczyny.

Oboje spoglądali na snop pełny ziarna — wyraziela pracy, wytwórczości rolnika.

W rytm śpiewanej pieśni kolendowej z serca idące słowa - zachwyty wypowiadały, jakby każde z osobna piękno życia młodości, piękno rzewnej, radosnej po wszystkie czasy — chwili:

Z podziwem patrzę w żytni snop,
Co w swoim pięknie drga...
I drogim mi się staje chłop —
I z ócz mi spływa łza.

wuchy wyciągają źdźbła ze snopka i zρέcznie rzucają za stragarz średni, czyli „biją kopy“: ile ździebeł uda się zatknąć za belkę, tyle należy się spodziewać w przyszłym roku kóp żyta, pszenicy, owsa, jęczmienia, i jakie ta jeno zboże było rzućane.

Znane są wróżby dziewcząt po wieczery. Jedne wybiegają z izb i nadłuchują, z której strony pies zaszczeka, bo z tej zjawi się konkurent, druga chwytą kołki w płocie i jeżeli ich naliczy do pary, wyjdzie zamaż w najbliższe mięsopusty.

Wreszcie dziewczęta biorą przygotowaną jodełkę czy sosenkę, niedużą, wieszają ją nadół wierzchołkiem u stragarza. Nazywa się to „sadem“, albo „podłaznikiem“. Sad ubiera się jabłkami, orzechami, kolorowemi papierkami. a na samym dole wieszają się świat z opłatków. Podłaznik trzeba ładnie przybrać, bo w Świętego Szczepana może przyjść sercem wybrany chłopiec, a gdy stanie pod „sadem“ i poczęstuje napitkiem, no to przecie trzeba go życzliwie przyjąć i najpiękniejsze jabłuszko z sadu pozwolić zerwać. Jest to stary zwyczaj, który wyraża głęboką treść. Jodełka znana już w starożytności, oznacza dobrą wróżbę dla poczynającego się roku: zdrowie i rozrost rodziny. Podobnie, jak różdżka weselna.

Chłopcy zaś krzątają się około wykończenia gwiazdy, turonia, a może i szopki. Wesoło w izbie, do późnej nocy świeci się lampa, przy

robocie, wróżbach i śpiewaniu kolend mija czas aż do chwili, gdy sygnaturka kościelna wezwie wszystkich na „północkową“. Ubierają się ciepło, kto może iść, a wychodzimy gromadnie, wesoło pogwarkując sobie po drodze.

W kościele nabożeństwo, w czasie którego śpiewamy najstarszą, bo 5-wiekową już kolendę polską „Anioł pasterzom mówi“. A po mszy wesoła, niemal taneczna nuta kolendy „Pastuszkowie bracia“, w której w dalszych strofkach śpiewamy:

„Powiedz nam, Wojtalu, boś ty dosyć stary,
chodziłeś podobno z tabliczką do fary.“

(Chodzenie z tablicą do fary, to dawna w Polsce szkoła, do której nie każdy mógł się dostać, bo to i daleko było chodzić i nie darmo uczył organista).

Wiemy, że są takie parafje u nas, w których młodzież odgrywa na godzinę przed „pasterką“ znaną pastorałkę kantyczkową, zaczynającą się od słów: „A jesceć nie bace, zeby moje ocy“. Przebrani pastuszkowie z muzyką własną odgrywają swoje role w bardzo pomysłowej inscenizacji, wyzyskawszy przestrzeń kościołka i chór. Jeżeli jednak niema już tego zwyczaju w kościele, to zapewne przyjdą kolendnicy do każdej chałupy i też swoje widowisko nam pokażą.

Za serce chwytą jakiś ból...
Głos jakiś szepce mi —
Że wkrótce zniknie żytni król.
— Nastaną zwykłe dni.

Lecz piękno chwili tej, jak sen,
Zostanie w sercu mi,
I pójdę z wiarą naprzód — hen! —
Świecić nią życia dni...

I serce oddam dla tych chat,
I szarych wiejskich pól —
A z życia będę zawsze rad,
Choć przyjdzie znosić ból...

I siac będę idee te,
Co dziś Ty, Panie, zasiałeś tam... — — —
Bo one są istotnie me —
Choć na świecie — nie ja sam!..

W drogę się zabierano — na Pasterkę do kościoła. Młodziuchni nie wiedzieli kiedy i jak znaleźli się na gościńcu, wiodącym do Jezusowej Świątyni. Po obu stronach ciemny bór, zasłuchany...

Szli przytuleni po skrzypiącym, bieluśkim

śniegu, w swych drogich snach - marzeniach na jawie — w uroczych splotach swych dusz... Pierwszy raz, szczytną miłością gnani, zadokumentowali swój wyraz kochania — długim, nieprzerwanym, a niewyspiewanie nigdy słodkim pocałunkiem. Błoga cisza gwieździstej nocy zimowej - wigilijnej była świadkiem...

W ich duszach - sercach narodził się Bóg-Miłość.

Potężny, cichy bór sosnowy, dzwigający białe kity śniegu, zapalał na swych oszronionych szczytach miliony iskier - świec w seledynowym świetle poświaty księżycowej.

Młodziuchna para klęknęła na zaspie śnieżnej i żarliwie oddała się modlitwie, wysubtelnionej do zenitu kochaniem — do Pana Zastępów.

Dzwonki kuligu gdzieś brzęczały...

Pozatem stłumione bicie tętna gorącej krwi — cisza Narodzenia Pańskiego.

Czekamy na nich wszyscy, i starzy, i młodzi, a najbardziej dziewczęta, już w świętego Szczepana. Tatusz przygotowali poczęstunek, matusia kołaczki. Żeby jeno między kolendnikami znalazł się i mój upatrzony... Franuś z Pojawia. Tak mi serce skacze z radości!

Nie bójcie się, koleżanki, jeżeli wilję urządziliście w rodzinie tak, jak opisałem, w radosnej zgodzie, to napewno zjawi się i Franus, i Kuba, i Stasiak, i Jędrak — skrzypek z Pojawia, każdy do swojej przyjdzie (coby nie miał przyjść?) i pod „podłaznikiem” stanie, by „czerwienińskie jabłusko” zerwać...

A potem?

A potem, w mięsopusty, zapraszam się na wesele...

szczerze życzliwy

Jędrzej Cierniak.

Kolenda.

Zamieszczamy poniższe uwagi o organizowaniu kolend przez Koła z tem zastrzeżeniem, iż nie uważamy za konieczne zaniechanie przez Koła urządzania t. zw. „opłatka”. Przecież niekoniecznie musi być taka uroczystość organizowana w dzień wigilijny, kiedy odbywa się wieczerza wigilijna w ścisłym gronie rodzinnem. Koło dla każdego kółkowicza stanowić winno jakby drugą rodzinę i dlatego Koleżanki i Koledzy winni łamać się opłatkiem w Kole, składając sobie nawzajem życzenia.

Redakcja.

Zanika coraz bardziej u nas zwyczaj śpiewania kolend w czasie świąt Bożego Narodzenia, zwyczaj głoszenia w pieśni „radosnej nowiny”. Sądzę, że przyczyną tego jest piętno, jakie pozostawił na tem pięknym widowisku ludowem okres pańszczyźniany. Prawdopodobnie w czasach tych, nim chłop z sąsiady swemi nowiną radować się zaczął, szedł pierwiej do pana swego, a ten w dowód łaski obdarzał kolendników „kolendą” — wódką i pierogami. W tych formach kolenda utrwałać się zaczęła i doszła do naszych czasów — równości wszystkich obywateli. Oczywiście, w miarę podnoszenia się świadomości obywatelskiej, honor nie pozwalał zniżać się po datki dla siebie. Więc i sam zwyczaj począł zanikać — a szkoda.

Z moich lat chłopięcych przypominam sobie moc uciech, z kolendą związanych. Zresztą, kto z nas ich nie przeżywał? Później „nie wypadało”, a jednak wesołości szkoda było. Przeto kolendowaliśmy, jako Koło Mł. Wiejsk., a zebrane pierogi i kołaczki przeznaczyliśmy na poczęstunek przy wspólnym opłatku, pieniądze zaś szły na fundusz oświatowy Koła Mł.

Z racji nadchodzących świąt ostatnią myśl chcę rozwinąć i podzielić się z czytelnikami „Siewu” swemi spostrzeżeniami. Myślę, że kolendę powinno urządzić każde Koło Mł. możliwie barwnie — teatralnie. Jest tu duże pole do twórczych pomysłów. Przedewszystkiem, trzeba nauczyć się sprawnie w chórze śpiewać kolendy, możliwie na cztery lub choć dwa głosy. Dalej do gromadki kolendników dodać można barwną gwiazdę, lub szopkę z figurkami, stosownie do miejscowego zwyczaju, wzbogaconego własnym pomysłem.

Jaki cel kolendy? Najpierw. — dla wzajemnej uciechy, a potem... Ileż to rzeczy pięknych dla użytku powszechnego wsi czy kółkowiczów możnaby zrobić, gdyby... Jedni chcieliby mieć radjo z głośnikiem, inni większą bibliotekę, czy jasną czytelnię; jeszcze inni Dom Ludowy zacząć, albo dokończyć. Naradzić się trzeba i gdy jedna z tych potrzeb za najpilniejszą uznana zostanie — na nią przeznaczyć dochód z kolendy w pieniądżach i naturze. O tych zamiarach trzeba naprzód gospodarzom ogłosić, aby przygotowali się i szczerze do osiągnięcia celu dopomogli.

A jak ze wspólnym opłatkiem? Tegobym Kołom Mł. nie radził. Jest to uroczystość rodzinna, którą zwykliśmy spędzać w podniosłym nastroju, możliwym tylko w ciasnym kółku najbliższych. Większe zebranie, jego życie i rozgwar poniżają świętość uroczystości. Zaniechajmy przeto, a zamiast tego urządzmy „Wieczór Kolend”. Będzie to okolicznościowa wieczornica. Zacząć ją można od krótkiego przemówienia. Następnie popisałby się chór, potem śpiew ogólny przy zapalanej choince. Odczytanie wyjątków z „Chłopów” Reymonta, oraz szereg innych pomysłów i zabaw mile wypełnią wieczór. Zaś dochód z wieczornicy niechaj idzie na cel już wyżej omówiony. Zastanówmy się zatem, pomyślny i przygotujmy się, aby nadchodzące święta spędzić użytecznie i wesoło.

Antoni Hermaszewski.

Sprawozdanie z konferencji delegatów 7. M. W. odbytej w Warszawie w dniu 11 grudnia b. r.

Jak wiadomo, Walnego Zjazdu w bieżącym roku Zarząd Główny postanowił nie zwoływać, aby jednak omówić w większej gromadzie bieżące zagadnienia i plan pracy na przyszłość — zwołano w niedzielę 11 grudnia konferencję, która była obeszana bardzo licznie. Przybyli delegaci okręgowych i wojewódzkich Związków, członkowie Komisji oraz Głównego Zarządu C. Z. M. W.

Sprawozdanie ogólne złożył prezes, kol. Z. Załęski, zaś z szczegółowych prac Związku za rok 1925 kierownik, kol. J. Niećko. Następnie wywiązała się żywa dyskusja, w której poszczególni mówcy podkreślali przede wszystkim konieczność uregulowania dla naszej pracy samodzielnych form prawnych ze względu na trudności, jakie czynią Kołom władze administracyjne. Przebijała z przemówień wielka siła i wiara, że w ramach organizacji samodzielnej będziemy pracować z większym rozmachem i większą owocnością — gdyż swoboda ruchów młodzieży nie będzie natrafiać na różne przeszkody.

Wszystkich mówców cechowała jednolitość poglądów, głęboka troska o rozwój naszego Związku. Świadczy to, iż tężyzna organizacyjna Związku krzepnie, jego oblicze ideowe krystalizuje się. Śmiało i z dumą możemy powiedzieć, iż stanowimy w życiu wsi potężny czynnik, kształtujący wyraźnie jej losy.

Prace konferencji toczyły się w 3-ch komisjach: oświatowej, rolnej i wychowania fizycznego.

Komisja Oświatowa.

Komisja oświatowa zgromadziła około 30 osób. Zostały wygłoszone dwa referaty: Prace oświatowe w Związku Młodzieży Wiejskiej — przez kol. J. Niećkę, oraz przez kol. I. Solarza na temat kultury ludowej. Ciekawe i głębokie myśli, poruszone przez referentów były podstawą do ożywionej dyskusji, w której poszczególni mówcy podkreślili konieczność zwrócenia uwagi Kołom, aby pielegnowały i przyczyniały się do wprowadzenia w życie wszelkich przejawów kultury ludowej. Poruszono sprawę bibliotek na wsi, dyskutowano nad sposobami podniesienia czytelnictwa, akcentowano potrzebę zakładania w Kołach chórów śpiewawczych i chronienia pieśni ludowych, zwrócono uwagę, aby młodzież pielegnowała swą gwarową mowę i w takim języku pisywała artykuły do „Siewu” i t. p.

W rezultacie dyskusji uchwalono szereg wniosków, z pośród których następujące przytaczamy:

I. Komisja oświatowa Konferencji C.Z.M.W. stwierdza, że wydajność prac oświatowych, prowadzonych w Kołach nie jest dostateczną. Dotyczy to głównie czytelnictwa pism i książek. Wobec tego Komisja proponuje:

a) Wezwać Komisję oświatową Centralną do opracowania projektów planowej pracy oświatowej.

b) Wezwać Zarządy Wojewódzkie do wniknięcia w przyczyny słabego rozwoju czytelnictwa pism i książek — i do zakomunikowania tych przyczyn Centralnej Komisji Oświatowej.

c) Opracować program pracy samokształceniowej, oraz program kursów obejmujących zagadnienia

obywatelskie, społeczne i gospodarcze, bezpośrednio związane z życiem wsi.

d) Wznović akcję tworzenia Funduszu Stypendialnego, a przez to samo przysparzać miejscowych przewodników i pionierów społecznego życia wsi.

II. Konferencja opiniodawcza C.Z.M.W. stwierdza, iż jednym z najważniejszych zadań w pracy oświatowej prowadzonej przez Koła Młodzieży jest systematyczne prowadzenie Kursów dla Dorosłych. Wojewódzkie i Powiatowe Związki Młodzieży Wiejskiej winny wystąpić z inicjatywą i konkretnymi projektami do samorządów powiatowych w celu podjęcia akcji zorganizowania sieci kursów na terenie poszczególnych powiatów.

III. Konferencja Z. M. W. wzywa Zarząd Z. M. W. do opracowania wespół z instytucjami oświatowymi projektów popularyzacji wiedzy — w najszerszym tego słowa znaczeniu — na kursach zimowych, biorąc pod uwagę zainteresowanie wsi.

IV. Celem pogłębienia wiedzy u ogółu młodzieży należy zastosować w pracy samokształceniowej urządzenie wieczorów dyskusyjnych, na których poszczególni członkowie wygłaszałyby referaty na podstawie dzieł przeczytanych. Cykl tych referatów winien stanowić kurs nauki poszczególnych dziedzin wiedzy, przyczem:

1) referaty winny być wygłaszane przy udziale sił wykwalifikowanych,

2) przyznawać nagrody za największą ilość wygłoszonych referatów,

3) szerzyć przekonanie, że usilna praca nad zdobyciem wiedzy jest niezbędna,

4) opracować bibliografię popularną i podać ją wraz ze wskazówkami metodycznymi w „Siewie”,

5) zwrócić uwagę Kołom, by w powyższej bibliografii podane dzieła starały się zakupić dla swych bibliotek, zabiegając o otrzymanie funduszy na nie od samorządu.

V. Opracowanie bibliografii dzieł popularnych z dziedziny nauk politycznych i społecznych jest dla wychowania obywatelskiego rzeczą niezbędną i pilną.

VI. Celem praktycznego przygotowania działaczy związkowych do zaszczipiania miłości do kultury ludowej i do podtrzymywania jej na wsi własnym przykładem i umiejętnością zastosowania głoszonych haseł — Konferencja Z. M. W. zaleca Zarządowi Z. M. W. urządzenie kursów praktycznych kultury ludowej. Miejscem wskazanem byłoby Szyce.

VII. Konferencja Z. M. W., by wzbudzić poczucie wolności narodowej i duchowej na wsi przez śpiew — poleca Kołom szerzyć zamiłowanie do pieśni ludowych o charakterze wolnościowym, oraz propagować tworzenie pieśni wsi przez poetów ludowych.

Komisja Rolna.

W obradach Komisji Rolnej, której przewodniczyła p. J. Dziubińska, brał udział naczelnik Wydziału Oświaty Rolniczej Ministerstwa Rolnictwa, prof. J. M. Pomorski.

Ogólne sprawozdanie z tegorocznej działalności złożyła przewodnicząca Komisji, p. J.

Dziubińska, podkreślając z uznaniem wytrwałość i dużą pracę tej młodzieży w działalności sekcji rolnych, a w pierwszym rzędzie konkursów rolnych.

Praca ta została uznana przez samą młodzież za b. pożyteczną i odpowiednią, jak również przez starsze społeczeństwo rolnicze, samorządy i Ministerstwo Rolnictwa, jako sposób szerokiego, praktycznego nauczania i wychowania rolniczego młodzieży wiejskiej.

Konkursy rolne zorganizowane planowo w pięciu powiatach zostały w 95% doprowadzone do końca, a bezmała 80% przedstawiono na wystawach konkursowych.

Kol. K. Wyszomirski, instruktor Komisji Rolnej C. Z. M. W., zdał szczegółowe sprawozdanie z akcji konkursów rolnych w poszczególnych powiatach. Szczegóły te będą podane w drukującym się wydawnictwie Komisji Rolnej.

Nastąpiła ożywiona i rzeczowa dyskusja, naogół stwierdzająca dodatnie rezultaty pracy rolnej młodzieży wiejskiej i konieczność rozszerzenia tej pracy na przyszłość.

Na zakończenie referent Komisji Rolnej, kol. Z. Kobyliński, opierając się na przeprowadzonej dyskusji i biorąc za podstawę przyjęte wnioski przez Prezydium C. Z. M. W., zgłosił następujące dezyderaty przyjęte w formie wniosków przez Komisję Rolną:

Opierając się na zasadniczo dodatnich rezultatach dotychczasowej, a zwłaszcza tegorocznej działalności Komisji Rolnej, Konferencja C. Z. M. W. uchwala:

1. Akcję planową ze specjalnem uwzględnieniem konkursów rolniczych rozszerzyć na 15 powiatów (z tego 5 tegorocznych) z tem, że będziemy dążyć do stopniowego odciążania Centrali w pracy: a) organizacyjnej, b) opieki fachowej i c) finansowej, przekazując to komisjom lokalnym.

2. Ułatwiać i popierać samodzielną pracę w okręgach i pojedynczych Kołach Młodzieży, nieobjętych planową akcją Centrali.

3. Zwrócić się do czynników rządowych i samorządowych o uznanie prac Komisji Rolnej i sekcji rolnych młodzieży wiejskiej za celowe i popieranie ich moralnie i materialnie.

4. Zwrócić się do organizacji Kółek Rolniczych i szkół rolniczych o ścisłe współdziałanie.

5. W programie pracy sekcji rolnych uwzględnić:

a) propagandę i kierowanie młodzieży wiejskiej do szkół rolniczych;

b) wciąganie do pracy wychowanie i wychowanie szkół rolniczych;

c) samokształcenie przez biblioteczki przyrodniczo-rolnicze, czytelnictwo gazet fachowych i specjalnych, wycieczki, kursy i pogadanki rolnicze, kursy korespondencyjne, radio i t. d.;

d) akcję konkursów rolniczych, jako praktyczny sposób nauczania i budzenia zainteresowań do prac rol-

niczych, w miarę możliwości dążyć do konkursów zbiorowych;

e) kierowanie młodzieży na praktyki rolne i specjalne w kraju i zagranicę;

f) dokształcanie się na systematycznych kursach wieczorowych przyrodniczo-rolniczych i społecznych, które będą organizowane przy szkołach powszechnych;

g) odzwierciadlanie pracy w „Siewie” oraz pokrewnych pismach i wydawnictwach.

Pozatem, jako wskazanie dla Komisji Centralnej, wobec konieczności decentralizacji pracy dla przygotowania przodowników dla lokalnych Sekcji Rolnych zorganizowanie 2-miesięcznego kursu dla przewodniczących Sekcji, gdyż jedynie tą drogą można decentralizować pracę.

Wreszcie ze względu na charakter pracy postanowiono zmienić nazwę Komisji Rolnej C. Z. M. W. na Komisję Wychowania Rolniczego C. Z. M. W., która dąży do wychowania młodzieży wiejskiej na dobrych i samodzielnych gospodarzy młodej odradzającej się wsi polskiej.

Komisja Wychowania Fizycznego.

Komisja wychowania fizycznego obradowała w nielicznym gronie. Historia się powtarza. Teren żyje, pracuje, ćwiczy, a władze wojewódzkie i okręgowe nie zadają sobie zbyt wiele trudu, aby skorzystać ze sposobności dowiedzenia się czegoś nowego o zamierzeniach Centrali celem poinformowania Kół o tych zamierzeniach.

Na porządku dziennym obrad Komisji W. F. umieszczono referat metodyczny, który wygłosił kol. Wardas, oraz organizacyjny kol. Miłobędzkiego. Kol. Wardas treściwie i w bardzo ciekawy sposób przedstawił zebrany zasady metodyczne, jakimi kierować się będzie Instruktorjat w. f. w dalszej pracy. Po referacie wywiązała się dłuższa dyskusja, w której zabierali głos wszyscy zebrani i która ustaliła podstawy metodyki prac z dziedziny wychowania fizycznego na wsi.

Referat organizacyjny stwierdził rozrost prac w. f. na terenie, oraz rozszerzenie naszych stosunków organizacyjnych. Omawiał również program przyszłych prac zimowych i na najbliższy sezon letni. W końcu mówił o bolączkach takich, jak np. nienadsyłanie sprawozdań z pracy, oraz o niewywiązywaniu się ze swych zobowiązań dłużników. Na zakończenie powzięto szereg uchwał, które dotyczą tak metodycznej, jak i organizacyjnej strony prac w. f. Z. M. W.

Ze względu na charakter opiniodawczy konferencji wszystkie powzięte uchwały i wnioski przekazano do zdecydowania o nich Zarządowi Głównemu Z. M. W.

PRZECZYTAJCIE!

W końcu b. m. wyjdzie z druku podręcznik do prowadzenia prac rolnych w Kołach Młodzieży. W książce tej prócz instrukcyj dotyczących prowadzenia wszystkich konkursów, będą artykuły, które omawiają całość oświaty rolniczej.

Każde Koło, pragnące organizować konkursy, musi się zaopatrzyć w ten podręcznik. Cena książki dla samych członków wynosić będzie 50 gr., dla innych zaś po 1 zł.

W książce tej będzie część sprawozdawcza z konkursów b. r. bogato ilustrowana. Wszyscy więc, którzy brali udział w b. r. w konkursach, powinni nabywać wyżej wskazaną książkę.

Każdy ze stających do konkursów w roku 1928 obowiązany jest nabyć tę broszurkę.

*Komisja Wychowania Rolniczego
C. Z. M. W.*

Koleżanki, słuchajcie!

Głos ma kol. z Rydzyn.

Nie wszystkim dano skończyć szkołę rolniczą, to jednak nie znaczy, byśmy zaniechali kształcić się w kierunku rolniczym przy pomocy książek, pism i różnych doświadczeń, a gdy się szczerze zabierzemy do tej pracy, to możemy zdobyć nie mniejsze wykształcenie rolnicze od tych co pokończyli szkoły, bo i szkoła nie kładzie wiedzy do głowy, tylko daje wskazówki, jak ją zdobyć. Takim dobrym doradcą jest równie pożyteczna książka i w bibliotekach Kół powinny również znajdować się książki i pisma rolnicze.

Szczególniej koleżanki winny się zająć sprawą samokształcenia w kierunku gospodarczym i to gospodarstwa domowego, gdyż z rolnictwa i hodowli, to naogół coś niecoś się robi, ale tak ważna sprawa, jak gospodarstwo domowe, to w Kołach jest zupełnie nie poruszana, a i książek omawiających tę sprawę również koleżanki nie zawsze mogą dostać, gdyż najczęściej w bibliotekach brak ich.

Koleżanki! dbajcie o własny interes, wpłynicie na zarządy, by do bibliotek sprowadzono książki z dziedziny spraw kobiecych, by w Kołach urządzano kursy gotowania, różnych robót itd. W porze zimowej ileż to pięknych rzeczy można się nauczyć, a jak mieszkania ślicznie, a tanim kosztem przybrać własnymi robotami. A więc bierzcie się do pracy, wy członkini Kół Mł. W., nie możecie być w przyszłości tymi mądrymi „koczmołuchami”, co to bez nauki potrafią dobrze gotować, gdy tylko mają z czego. Naturalnie, że im się woda w garnku

nie przypali i gdy mają kawał mięsa, to go gotują, aż się ugotuje, ale czy to wszystko jest smaczne i zdrowe?

Wogóle koleżanki nie mogą pozostawać w tyle w pracy za kolegami, gdyż w przyszłości, jako samodzielne gospodynie mają duże pole do pracy tak domowej, jak i społecznej, bo ileż to razy od gospodyni zależy, czy całe gospodarstwo idzie dobrze? Czy mąż należy do Kółka Rolniczego, czy nie? A nawet są Koła Rolnicze prowadzone przez kobiety. Nie darmo przysłowie mówi, że: „Co djabeł nie skusi”..., a przysłowia są mądrością narodów.

Może na ten temat która z koleżanek zabierze głos na łamach „Siewu”.

Kłopoty nietylko wesołe.

Ani się kol. Redaktor spodziewał, co narobił hałasu w naszym Kole artykułem drukowanym w Nr. 48 „Siewu” pod tytułem: „Nasze wesołe kłopoty”. Tylko że nam te wesołe kłopoty narobiły kłopotów niewesołych. Tak! Bo nam kolegom strasznie się podobała ta kol. Jasia — co taki mir posiada w swoim Kole — (tylko nam żal, że nie wiemy w jakim Kole), gdy u nas to wcale, a wcale inaczej. Nasze koleżanki to wcale inne i bardzo jakieś dziwne stworzenia. Ja, to taki rozgniewany jestem na nie, że stale im powiadam, że lepiej byłoby na świecie bez kobiet. Niestety — powołując do życia kobiety, popełnił Stwórca Wszechmocny fatalną pomyłkę — i dlatego to później musiał wypędzać ludzi z raju pełnego wszelakich szczęśliwości — na ziemię pełną trosk i ciężkiego trudu. A chociaż mężczyźni nie dają za wygrane i chcą w jakikolwiek sposób ziemię tę i życie na niej znów w raj zamienić, to jednak trudno, bo one to jak ta Ewa Adama, nie ku dobremu, ale ku złemu prowadzą. Nic też dziwnego, że tak źle mamy zawsze, źle coraz bardziej na tej ziemi kochanej.

Tak, tak — powiecie — ale po co to narzekać! A od czego to macie Koło Młodzieży? Czy to jest gdzie takie Koło, by koleżanki nie pragnęły w niem uczyć się, oświecać, stawać się lepszymi? Nie trzeba się więc stawać nieprzyjacielem kobiet, ale zwrócić im uwagę, o co chodzi, a może, może z czasem uda się, że Koło je zdoła na tyle naprawić, iż nie będziecie mieli powodu narzekać.

Dobrze, i ja tak nieraz myślę, (u nas kółkowniców o myśl jednakową nietrudno), ale przyznaję się, że nie mogę w sobie umocnić wiary w poprawę koleżanek. Bo pomyślcie tylko — mówimy swoim koleżankom, by i one były podobne do owej Jasi czy Zosi — a one na nas z krzykiem, a jakże. I mówią nam

nawet, że tak musi być, jak one chcą, a nie tak jak my pragniemy...

Z tej to przyczyny jedna z naszych koleżanek, wodząc rok swego najmilszego — nie tylko że się z nim nie pobierze — ale przepędza go po roku i śmieje się jeszcze, że będzie mieć innego. A Zosia, ho, ho — Franek się ta koło niej kręci już drugi rok (muszę powiedzieć, że my też mamy tutaj i Zochę i Franka), to i tak lęka się niebożątka, bo Zosia z nim gada, a za innym patrzy — inoby jaki przyszedł, co więcej ma morgów czy hektarów — Franek napewno otrzyma kopsa. A żal mi go, boć co się to chłopaczysko nauśmiecha, nawdzięczy, naspogląda — na żadnej próbie czy zebraniu o niczem myśleć nie mogąc. Nic też dziwnego, że chłopaczysko tak se głowę zawróciło, że później nic z niego niema na zebraniu — tyle że siedzi i czasem coś zrobi, jak go ktoś do tej roboty napędzi.

I powiedźcież teraz, jak to można być dobrym na takie koleżanki, jak Zosia. (One wszystkie do niej są podobne). Coby to chłopaczysko mógł zrobić w Kole, boć to przecież i szkołę rolniczą przeszedł, był i tu i ówdzie — a tak nic. Tak samo i Zosia w Kole robi niewiele, bo też ino szuka, a szuka jakiego. Inni też zapatrują się na Zosię i Franka, a praca w Kole — jak idzie — to i wstyd mówić. Wprawdzie koleżanki nasze mogłyby coś ważnego uczynić w najbliższym czasie, a choćby to, iż przy nadchodzących wyborach do Sejmu — mając dużo zdolności do wybierania — względnie przebiegania — mogłyby się wziąć i wybrać nam w całej gromadzie partji, które do wyborów staną, jedną najładniejszą, najlepszą, byśmy wszyscy młodzi kółkowicze na nią głosować mogli. Ale, bo to koleżanki są do tego? Gdzie tam! Ja nawet mówię, że to przez nie pewno tyle mamy tych chłopskich partji. Oj, kobity, kobity — przez was to wszystko zle na świecie, nawet te partje, które nam tyle na wieś zmartwienia przynoszą.

Gdy to wszystko przeczytacie — napewno będziecie zdania, że pisał to jakiś wielki wróg kobiet. Kto będzie tak myślał — omyli się, bo i ja mam tutaj w Kole kobitę — no, gruba jak baba jaka. Jestem jednak nie byle kołowcem i strasznie mnie to męczy, że te różne amory za dużo jednak czasu zabierają, a na pracę wspólną, na myśli takie, jak to w „kłopotach wesołych” czytaliśmy, to nikt u nas jeszcze nie ma czasu. Boże kochany, co to się jeszcze trzeba nauganiać, żeby u nas coś zrobić. Piszę to więc dlatego, żeby się koleżanki nasze pogniwały na siebie i na mnie, a zaczęły inne życie.

Dobrzeby też było, ażeby jaka koleżanka teraz głos zabrała, a powiedziała nam szcze-

rze — coby to poradzić, ażeby lepiej było. Czy u ojców się starać, by nam prędzej gospodarki dawali, czy co innego, bo to u nas młodych narzekaniem na zło skończyć nie można — musi być sposób na wszystko — nieprawdaż?

Marudzę Wam, a marudzę — więc darujcie — ale to wszystko dlatego, że tak mi się owa Jasia podobała. Żeby to w każdym Kole były takie, tożby kol. Redaktor wyjeździł się po weseliskach. Muszę też powiedzieć (bom zapomniał), że podoba mi się projekt Jasi, by wszyscy we wsi się żenili, co się to rozprasać po świecie, gdy tu roboty tyle — nieprawda? A tak cóżby z takiej gromadki wesołej pozostało — zapewne nikt nie wiedziałby nic o niej. Dowidzenia i czekam na odpowiedź koleżanek!

Grys — narzeczony.

Nagrody przyznane uczestnikom konkursów rol. na Wołyniu.

W konkursie kapusty Komisja przyznała: I-szą nagrodę — prosiak rasowy wartości 90 zł. — Henrykowi Kamińskiemu z Koła Młodzieży w Stanisławówce, pow. Łuckiego; II-gą nagrodę — 10-dniowa wycieczka po kraju — Oktawjanowi Leśniewiczowi z Koła Młodzieży w Ulanikach, pow. Łuckiego; III-cią nagrodę — obsypnik — Zuzannie Kotowskiej z Koła w Antonówce, pow. Kostopolskiego.

Przy konkursie ogórków: I-sza nagroda — prosiak rasowy — Teodozja Tońska z Kopaczówki, pow. Łuckiego; II-ga nagroda — 10-dniowa wycieczka po kraju — Kamińska Genowefa z Koła Młodz. w Stanisławówce, pow. Łuckiego; III-cia nagroda — sieczkarnia do zielonej paszy — Jan Prokopowicz z Koła w Płatecznem, pow. Kostopolskiego.

Przy konkursie ogródków kwiatowych: I-sza nagroda — drzewek na ½ morgi sadu — Kamila Hermaszewska z Koła w Lipnikach, pow. Kostopolskiego; II-ga nagroda — 10-dniowa wycieczka po kraju — Stanisława Tońska z Koła w Kopaczówce, pow. Łuckiego; III-cia nagroda — narzędzia ogrodnicze — Rozalja Wiatrówna z Koła w Hucie Step., pow. Kostopolskiego.

Przy konkursie ziemniaków: I-sza nagroda — wirówka Libella — Zielenkiewicz Feliks z Koła w Lipnikach, pow. Kostopolskiego; II-ga nagroda — 10-dniowa wycieczka po kraju — Roman Hermaszewski z tegoż Koła; III-cia nagroda — pług dwuskibowy — Władysław Łoś z Koła w Śnieżkowie, pow. Kostopolskiego.

Przy konkursie hodowli kur zielononózek: I-sza nagroda — kurnik wzorowy — Zielenkiewiczowa Jadwiga z Koła w Lipnikach, pow. Kostopolskiego; II-ga nagroda — materiał na budowę kurnika wartości 100 zł. — Hermaszewski Leon z Koła w Lipnikach, pow.

Kostopolskiego; III-ia nagroda — obsypnik — Teodozja Woźnicka z Koła w Śnieżkowie, pow. Kostopolskiego.

Z całości konkursów najlepiej wywiązało się Koło Młodzieży Wiejskiej w Lipnikach, pow. Kostopolskiego, osiągając na 5 konkursów 3 pierwsze nagrody (ogródki kwiatowe, ziemniaki i kury) i dwie drugie nagrody (kury i ziemniaki), oraz trzy wyróżnienia, za uprawę kapusty, ogórków i ziemniaków, wobec powyższego Komisja występuje do Ministerstwa Rolnictwa z prośbą o odznaczenie powyższego Koła brązowym medalem.

K. W.

SPROSTOWANIE.

W ostatnim numerze „Siewu” w artykule „Zakończenie konkursów rolniczych na Wołyniu” mylnie podano nazwisko pana wice-wojewody wołyńskiego, które winno brzmieć: „*Dziewałtowski - Gintowt*”.

BACZNOŚĆ KOŁA MŁODZIEŻY!

W dniu 11 stycznia kol. K. Wyszomirski wygłosi przez radio odczyt na temat: „Dotychczasowa akcja konkursów, organizowanych przez Komisję Wychowania Rol. C. Z. M. W.”

Jednocześnie zawiadamiamy, iż w końcu stycznia będzie przeprowadzony kurs dla chcących brać udział w konkursach rolniczych.

OŚWIADCZENIE.

Dnia 11 grudnia 1927 roku na posiedzeniu Konferencji Opiniodawczej C. Z. M. W. w swoim przemówieniu solidaryzowałem się tylko z merytorycznymi wywodami niektórych z moich przedmówców, jak to zresztą potwierdza złożony przezemnie na piśmie wniosek.

Adam Bień.

Pogwarka czytelnika „Siewu”.

Jo tu dzisiaj, Kolezonki i Koledzy, zadom Wom jedno pytanie, tak prosto z mostu. A uno takie jest: Wicie co znacy jedno gadzinowe słowo, cenzura? Wicie, jak sie nakładło cenzure na pisanie w „Siewie”? Pewnikiem ocy otwierocie seroko i mówicie, ze pewno mi w głowie klepek brakuje. Ale posłuchajcie, pomału przedstawie, jak sie rzec ma. Pewnikiem widziliście moje pierse pisanie. Łatwo je poznać, bo takieć niedulne jak i dzisiejsze. PISOŁEM o instruktorach, co do nos przyjechały i o swoi wsi. Pokozołem Wom, ze i my garniemy się do roboty i nie pozostajemy za innymi. Wykozołem, ze i u nos na Księstwie Łowickim młodzieź chce dorównać Sandomierzanom, cy innym. Aliści znalazła sie we wsi osoba wielka, moze nawet pierwso we wsi, ozebrała moje pisanie na literki małe i duże, potem przewąchała ze wszystkich stron i huzia na mnie. Pon organista (owa to osoba, co wszystko umie wytłumaczyć) pokazuje starsym chłopom numer „Siewu” i opowiada: „Patrza ile to wstydu narobił nasy wsi? Niech to przeczytają z Lubelskiego, to poznają jakie to głupie chłopcy na Księstwie. A cóż to nie widzieliśmy we wsi większych „panów”, jak ich instruktorzy i t. d.”

Pytom sie Wos, cytelnicy, jak to nazwać? Cy jo co złego napisołem o swoi wsi?

Jo tu mom sumienie cyste i do nicego sie nie pocuwom. A co do owego jegomości to nie wiem nawet co myślić. Pytom tylko som siebie poco to robi? Poco podburzo? Cy kce zrobić zamiesanie w Kole, cy co innego, tego nie wiem. Zreśtą nie kce więcę sie domysłać. Pise to moze tylko dlotego, ze i gdzieindzi takie same tłumace gazety znajdujają sie i tak samo dopatrują sie tego, czego nima. Często takie wsadzinosy wywąchają ci, ze jezdeśmy „masonry”, ze nas redaktor nie chodzi do spowiedzi, a to znów, ze w Kole jakimś, to tylko zgorzenie i obraza boska sie serzy. Powtorzom roz jesse, ze takich tłumacy jest sporo. Ale my nie mozemy na to zwozać. Pisemy to, co uwozomy za dobre i cytojmę samodzielnie przez zadnych tłumacy.

J. Wyrwa.

Zamawiajcie i czytajcie:

Poradnik Gospodarstw Wiejskich

Organ

Centralnego Związku Kółek Rolniczych

Prenumerata tylko 3 zł. kwartalnie.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:

WARSZAWA, TAMKA 1.

Co czytać?

Dobra książka bywa przyjacielem, doradcą, otuchę niesie i wiarę we własne siły, roznieca i naodwrót — książka licha na podniecenie jeno pospolitej ciekawości obliczona, rozterkę i niepokój wnieść może do duszy. Dlatego ważnym jest dla każdego wybór książki do czytania. Waga ta wzrasta, jeśli chodzi o dzieci i młodzież. Młode, wrażliwe serce, odczuwa goręcej, wchłania podsuwane myśli łatwiej, ulega różnorodnym wpływom. Wtedy książka może mieć duży

wpływ na kształtowanie się charakteru, na kierunek ideologii dalszego życia.

W trosce o dobro młodzieży — tej przyszłości narodu — podjęto nader pożyteczne wydawnictwo, pod ogólnym tytułem: „Dobre książki dla młodzieży”. Warto je kupować do bibliotek i czytywać głośno w domach ludowych, czy świetlicach.

„Przyjaźń”, książeczka z tego cyklu, to zajmująca opowieść Dąbrowskiej o dwóch chłopcach na śmierć i życie sobie oddanych. Jeden z nich biedny, spracowany, prawie kaleka szlachetnym i gorącym sercem obdarzony, syn włościański, drugi panicz ze dworu zapłonął przyjaźnią głęboką do uboższego rówieśnika. Dla niego opuszcza dom rodziców i na wieść o wypadku, jakiemu uległ tamten, śpieszy pielęgnować go, walczącego ze śmiercią w szpitalu. Może w tem uniesieniu popełnił błąd względem rodziców, ale rozgrzesza go ten właśnie zapal w niesieniu pomocy nieszczęśliwemu.

„Nad północnym, cichym fiordem” — śliczna powieść, tłumaczona wzorowo z języka norweskiego, daje nam barwne obrazy tak od naszej odmiennej przyrody północy, a na tem tle życie pracowite kochającej się rodziny.

Też autorki „Marcin Kozera” — zaznajamia nas z młodym chłopcem, synem robotnika, emigranta - Polaka w Londynie. W chłopcu, oddanym do szkoły angielskiej, budzi się uśpione uczucie do dalekiej ojczyzny w chwili, gdy nauczyciel mówi o Polsce (przed wojną):

— Polska była, ale jej niema dawno...

— Polska jest, panie profesorze, i ja jestem Polakiem — odpowiada chłopiec śmiało, budząc w kolegach podziw i szacunek.

W następnych numerach „Siewu” mówić będę o zajmujących powieściach Żurakowskiej — i o wielu cennych książeczkach z biblioteki uniwersytetów ludowych.

W. Nagórska.



KURSY I ZAWIADOMIENIA.

KURS DLA KIEROWNIKÓW KOŁ MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ POW. GARWOLIŃSKIEGO.

W dniu od 4 do 11 stycznia 1928 roku włącznie w lokalu Szkoły Rolniczej Męskiej w Miętnej odbędzie się kurs dla kierowników Koł Mł. W.

W programie swoim kurs obejmuje wykłady i ćwiczenia z zakresu prac oświatowo - kulturalnych, społeczno - gospodarczych i samorządowych na wsi.

Ostatnie trzy dni będą poświęcone przygotowaniu uczestników do konkursów rolniczych w Kołach. Dnie te są specjalnie ważne i obowiązkowe dla tych, którzy mają zamiar stawać do tych konkursów oraz dla przewodniczących sekcji rolnych.

Wszystkie Koła, a przedewszystkiem nowozorga-

nizowane i nieposiadające odpowiednio przygotowanych przewodników w pracy powinny na ten kurs wysłać przynajmniej po jednym delegacie.

Koszt dzienny utrzymania wraz z noclegiem nie przekroczy dwóch złotych.

Przyjeżdżać na kurs należy już dnia 3 stycznia po południu, najpóźniej zaś w dniu 4 stycznia rano. Zgłaszać się we wspomnianej szkole. Trzeba z sobą przynieść prześcieradło, koc i t. p.

Zarząd O. Z. M. W. w Garwolinie.

BACZNOŚĆ KOŁA MŁ. W. POW. SOKOŁOWSKIEGO! Zawiadamiamy wszystkie Koła Młodzieży Wiejskiej istniejące na terenie powiatu Sokołowskiego, iż został zorganizowany dnia 23.X. b. r. Podokręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej w Czerwoncu Sokołowskiej, gm. Grochów. Prosimy przeto Koleżanki i Kolegów o zgłaszanie się do tegoż Podokręgu w celu porozumienia się i stworzenia w najbliższej przyszłości Okręgowego Związku Młodzieży Wiejskiej w Sokołowie.

Adres: Czerwonka Sokołowska, gm. Grochów, pow. Sokołów Podlaski.

SPRAWOZDANIA.

Z KOŁA MŁ. W. W ŁUKOWEJ (POW. BIŁGORAJSKIEGO). W wiosce naszej ma swą siedzibę Urząd gminy, a także mamy kościół i kilka szkółek powszechnych. Jest położona nieopodal rzeki Tanwi, która płynie z Małopolski wschodniej i wpada do rzeki Sanu w okolicach osady Krzeszowa, a także nasza miejscowość prawie jest otoczona dookoła pięknymi lasami sosnowymi, o glebie piaszczystej. Do stacji kolejowej najbliższej Długikąt od naszej wsi liczymy 16 kilometrów.

Przez wszystkie czasy po wojnie Koło Młodzieży Wiejskiej w naszej wsi nie istniało, aż dopiero w dniu 15 sierpnia 1927 roku z inicjatywy rodaka z naszej wsi, obecnego słuchacza Akademii Lwowskiej p. Wawrzyńca Dyrki zostało zorganizowane Koło Mł. W.

Praca naszego Koła posuwa się zaledwie żółwim krokiem, bo nie wszyscy członkowie Koła dobrze zrozumieli, czem jest K. Mł. W. i jakie dobrodziejstwa oświatowe można osiągnąć przez należenie do takiej organizacji jak K. Mł. W.

Ojcowie i matki przykładem swym dzieciom* jak widać świecić nie są chętni, co dało się zauważyć, gdyż pomimo zaproszenia ich na walne pierwsze zebranie nie przybyli. Organizator naszego Koła Mł. W. przed zebraniem organizacyjnym zwracał się także z prośbą do ks. proboszcza, by ogłosił w kościele ludności o zamierzonym celu i o dniu i miejscu zebrania organizacyjnego, jednakże spotkał się ze strony ks. proboszcza z odpowiedzią odmowną.

Na zebraniu organizacyjnym wybraliśmy Zarząd i Komisję Rewizyjną przeważnie z pośród członków Koła, gdyż ze strony nauczycielstwa miejscowego dotychczas prawie żadnej pomocy oświatowej nie mamy, jak tylko dają się słyszeć drwiny i wyśmiewania się z naszej organizacji i jej pracy społecznej.

Wyjątek stanowi z grona nauczycielstwa jedna, szlachetna pracownia osoba — pan kierownik szkoły naszej

wsi P. A., który przybiecał nam od czasu do czasu wygłaszać referaty na walnych zebraniach miesięcznych.

Na walnym zebraniu odbytem we wrześniu 1927 r. kolega organista naszego kościółka odśpiewał ze swoim chórem różne śpiewki i przybiecał nam w przyszłości zorganizować własny chór, za co mu składamy wszyscy serdeczne podziękowanie.

Nasz kolega sekretarz miejscowego Urzędu gminnego przybiecał nam wyjednać u Rady Gminnej zapomogę pieniężną bezzwrotną, na zakup książek do biblioteki. Dotychczas biblioteki własnej nie posiadamy, a tymczasowo korzystamy z biblioteki miejscowego Kółka Rolniczego. Domu ludowego nie posiadamy, a w razie potrzeby korzystamy z Remizy Strażackiej bezpłatnie. Za złożone składki członkowskie zamówiliśmy wszelkie druki i pieczęć dla Administracji Koła. Początki mamy bardzo trudne, jednak mamy nadzieję, że naszym zapałem i pracą, oraz z pomocą ludzi zbudujemy gmach organizacyjny, którego żadna siła skruszyć nie zdoła.

Aleksander Koman.

Z KOŁA MŁ. W. WE WROCENIU (pow. Białostocki). Szczęśliwi jesteśmy bardzo, iż Koło nasze już zarejestrowane jest w poczet C. Związku Kół całej Rzeczypospolitej. Poczujemy się przeto do obowiązku zapoznać się z koleżeństwem.

Inaczej było u nas przed utworzeniem Koła, które zaledwie drugi miesiąc istnieje. Gdy dzisiaj patrzymy w przeszłość, to zdaje nam się jakbyśmy byli pogrążeni w jakiejś nocy chłodnej i ciemnej. Karciarstwo i tańce — najczęściej z pijatyką połączone — to była nasza zwyczajna rozrywka. Nic nas nie obchodziło, co podnosi ducha i rozjaśnia umysł.

Aż zrodziła się zdrowa myśl w sercach kilku naszych kolegów. Chodźmy za przykładem innych, utworzymy sobie Koło! Zwróciliśmy się o pomoc do p. kierowniczkii naszej szkoły, p. Fr. Głównianki, i przy jej pomocy wzięliśmy się zaraz do pracy systematycznie.

Podzieliliśmy się na sekcje: oświatową, teatralną, rolniczą i sportową i w sekcjach tych pracujemy energicznie.

F. Halicki.

Z KOŁA MŁ. W. W PRZEMYKOWIE (POW. PINCZOWSKI. Niedaleko od miasteczka Koszyc, tuż nad samą Wisłą w pow. pińczowskim znajduje się w bardzo malowniczym położeniu wieś Przymyków.

Wioska ta, jakkolwiek mała, bo zaledwie licząca ośmset mieszkańców, to jednakowoż życie w niej jest dość żywe. Wesołości i zapału do pracy dodaje mieszkańcom miejscowa młodzież, która pod każdym względem zasługuje na pochwałę i może posłużyć za wzór do naśladowania dla młodzieży z wiosek innych.

We wsi tej od sierpnia 1924 r. istnieją dwie organizacje społeczne. Jedną z nich jest Koło Mł. Wiejsk., które ma na celu wychować dorastającą młodzież wiejską na światłych i pożytecznych obywateli kraju. Drugą zaś organizacją jest Ochotnicza Straż Pożarna, która chce nieść pomoc bliźnim w całej parafji i okolicy przez

ratowanie od klęski ogniowej ciężko zapracowanego mienia każdego rolnika.

Te potrzebne we wsi organizacje nie miały do tego czasu wspólnego dachu nad głową. Nie było bowiem we wsi naszej Domu Ludowego, gdziebyśmy się mogli zbierać na odczyty, przedstawienia teatralne, czytanie gazet i książek, na zebrania rolnicze, oświatowe i polityczne, gdziebyśmy mogli przechowywać narzędzia polarnicze.

Na ogólnem zebraniu gospodarzy Przymykowa i wsi okolicznych w sierpniu ub. r. postanowiono przystąpić do budowy tymczasowej szopy strażackiej, którą w przyszłości chcemy zastąpić trwałym Domem Ludowym. Mając paręset złotych w „kasie straży”, które zebrano z przedstawień, datków dobrowolnych i składek członkowskich, przystąpiliśmy w maju b. r. do budowy szopy strażackiej. Nie mając pieniędzy na dokończenie szopy, urządziliśmy w maju b. r. loteryę fantową, a po loteryi zabawę taneczną — które dały nam czystego zysku około 300 zł. Następnie zostały odegrane w nowowbudowanej szopie dwa przedstawienia, a po przedstawieniu zabawa taneczna.

Piszę te słowa nie dla chwaleń się, lecz dla przykładu, ażeby zachęcić innych jak można wiele zdziałać wspólnymi siłami, gdy są dobre chęci. Nie od rzeczy będzie dodać, że przy budowie szopy niektórzy członkowie pracowali po parę dni darmo, jak również wzięli bezpłatnie drzewo, deski i dachówkę na szopę, a gospodarz ze Skalki, p. Wł. Kałuża, ofiarował nam pod szopę 200 sztuk cegły. Oby więcej było takich obywateli! Szopa będzie nas kosztować około 1,300 zł., które zdobyliśmy sami. Kończąc te parę słów, czuję się w obowiązku złożyć w imieniu druhów ze „Straży” i kolegów Koła, tym wszystkim, którzy przyczynili się do budowy szopy, a w pierwszym rzędzie Prezesowi Straży, p. Stan. Lebowskiemu, za pomoc materjalną, którą nam okazał przy budowie szopy oraz za plac, który nam ofiarował pod nią; Zarządowi Straży, który pracuje z poświęceniem zdrowia dla dobra Straży, a zarazem energicznemu naczelnikowi Straży p. Fr. Gibesowi i gospodarzowi Straży p. St. Bądziochowi, którzy najwięcej podjęli trudu przy budowie szopy: serdeczne staropolskie „Bóg zapłać”.

Stanisław Noga.

ZAPISUJMY SIĘ DO SZKÓŁ ROLNICZYCH.

Dyrekcja Państwowej męskiej Szkoły Rolniczej w Gołotczyźnie (Bratne) podaje do wiadomości, że podania o przyjęcie na pozostałe wolne miejsca są nadal przyjmowane. Nauka w szkole trwa od 10 stycznia do 10 grudnia. O program i warunki przyjęcia należy się zwracać pod adresem: p. Cołotczyzna, wojew. Warszawskie, Państwowa Szkoła Rolnicza w Bratnem.

Dwuletnia Szkoła Rolnicza im. E. Plewińskiego w Kijanach, pow. Lubartowski rozpoczyna rok szkolny dnia 15 stycznia 1928 r. O informacje zwracać się do Dyrekcji szkoły (Lublin, skrz. pocztowa Nr. 55, Dyrekcja Szkoły Rolniczej), gdzie również należy kierować podania o przyjęcie.



PO OGŁOSZENIU WYBORÓW. W dniu 5 grudnia b. r. ukazało się zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o wyborach do Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej. Wybory do Sejmu odbędą się dnia 4 marca, do Senatu 11 marca 1928 r. Jednocześnie został ogłoszony t. zw. „Kalendarz wyborczy”, w którym są ustalone ostateczne terminy dla załatwiania całego szeregu formalności związanych z wyborami. Cały kraj dzieli się na *Okręgi wyborcze*, składające się z kilku powiatów. Okręgi znowu rozpadają się na *obwody*. W mniejszych gminach obwód może stanowić cała gmina, większe gminy będą dzielone na kilka obwodów, aby ułatwić głosowanie ludności. Kierować pracami wyborczymi będą *Komisje Obwodowe* — w obwodach i *Komisje Okręgowe* — w okręgach wyborczych. Ważniejsze daty z „kalendarza wyborczego” podajemy do wiadomości naszych czytelników:

Do dnia 25 grudnia: Przełożeni gmin (wójtowie) sporządzą *spisy wyborców* w 3-ch egzemplarzach na swoich terenach.

Dnia 26 grudnia: Naczelnik gminy przesyła trzy egzemplarze spisu wyborców przewodniczącemu obwodowej komisji wyborczej.

Dnia 2 stycznia: Obwodowa komisja wyborcza wyklada spisy wyborców do publicznego przeglądu na przeciąg 14 dni. Jest to niezmiernie ważne dla każdego wyborcy i w czasie tych 2-ch tygodni każdy, kto ma prawo głosowania, winien sprawdzić osobiście, czy też przez kogoś znajomego, czy został wpisany do spisu wyborców. Czynność tę należy załatwić do *15 stycznia*. Jeżeli przy przeglądaniu spisu ktoś zauważyłby błąd, albo nadużycie, powinien do dnia 15 stycznia zgłosić do komisji obwodowej zaskarżenie ustne lub piśmienne i zażądać poprawienia błędu lub usunięcia nadużycia. Jeżeli byłby niezadowolony z rozstrzygnięcia komisji — może wnieść w ciągu 3-ch dni zaskarżenie do *Komisji Okręgowej*.

Po ogłoszeniu wyborów agitacja zaczyna się ożywiać. Dotąd wciąż trwają narady pomiędzy stronnictwami nad tworzeniem różnych „bloków”, a na wsi ruch wyborczy przejawia się w wzmózonej ilości wieców, zjazdów i t. p. W Warszawie dużą dyskusję i zacięte spory wywołał ogłoszony niedawno t. zw. „*list pasterski*”, który wydali wszyscy biskupi w Polsce. W liście tym obok rzeczy słusznych i bezspornych — znajdują się zdania budzące poważne wątpliwości. Biskupi bowiem „zaklinają i wzywają tych wszystkich, którzy się z tem oświadczają, iż stoją na gruncie katolickim, ażeby się nie dzielili, ale szli wspólnie i razem”. Jest to wyraźne mieszanie się do spraw politycznych. Trudno wymagać, aby „wszyscy katolicy” głosowali na jedną listę — bo o tem decydują przekonania polityczne i interesy, a nie wyznania religijne. Kościół najlepiej wyszedłby na tem, gdyby wogóle nie wtrącał się do walk partyjno-politycznych.

ŻĄDANIA DUCHOWIENSTWA. W związku z wykonaniem konkordatu, czyli umowy między państwem polskim a kościołem, władze duchowne zgłosiły pretensje do rządu polskiego. Pretensje te wynoszą podobno około 5 miliardów złotych polskich. Oczywiście rząd polski nie zgodzi się na to, bo państwo polskie nie byłoby w stanie ponieść tak ogromnego ciężaru.

NA DRODZE DO UREGULOWANIA SPRAW POLSKI Z LITWĄ. Na ostatniej sesji Rady Ligi Narodów w Genewie najważniejszą kwestją była sprawa sporu polsko-litewskiego. Nigdy jeszcze nie pisano tyle o Polsce i Wschodzie Europy, co przy tej sposobności. Ważę znaczenia tej sprawy podnosiło głównie to, że Marszałek Piłsudski zdecydował się osobiście wyjechać do Genewy, aby w tem kotłowisku interesów międzynarodowych — szybkim i jasnym postawieniem sprawy doprowadzić do załatwienia. Był też przedmiotem powszechnego zainteresowania ze strony dziennikarzy i polityków wszystkich narodów. Jako rzecz charakterystyczną podnoszono ogólnie, że angielski minister spraw zagranicznych, Chamberlain, pierwszy złożył wizytę Marszałkowi Piłsudskiemu. Po kilku krótkich naradach z ministrami angielskim, francuskim i niemieckim — zwołano specjalne posiedzenie Rady w nocy, na którym był obecny Marszałek Piłsudski i ogłoszono, że t. zw. „stan wojny” pomiędzy Litwą a Polską nie istnieje i obie strony mają nawiązać normalne stosunki pokojowe. Premier litewski, Waldemaras, robił wszystko, co tylko mógł, aby temu przeszkodzić. Jednak został zupełnie odosobniony, bo wyparli się go nawet współpracownicy niemieccy i bolszewicy. Przy okazji tej sprawy powaga Polski ogólnie wzrosła. Dalsze załatwienie sporu polsko-litewskiego będzie się odbywało na drodze bezpośrednich narad obu zainteresowanych państw, t. j. Litwy i Polski. Narady te mają się rozpocząć w połowie stycznia przyszłego roku.

AMERYKA A POKOJ. Amerykanie zarzucają „starej” Europie, że jest ciągle skłócona, a wielkie zbrojenia jej państw grożą nową wojną. Tymczasem ostatnio odbyła się narada trzech największych potęg morskich: Anglii, Ameryki i Japonii nad ograniczeniem zbrojeń na morzu. Narada ta nie doprowadziła do niczego. W odpowiedzi na to prezydent amerykański, Kulidż, wydał orędzie zapowiadające, że w najbliższym czasie Ameryka powiększy ogromnie swoją flotę wojenną. Pieniądze na to będą sięgały zawrotnej sumy przeszło 1 milarda dolarów. Wślad zatem pójdą zbrojenia Anglii i Japonii. Tak to wyglądają pokojowe deklaracje.

NOWY TRIUMF LINDBERGA. Amerykański lotnik, którego imię rozbrzmiewało niedawno na obu półkulach świata, kiedy to po raz pierwszy przeleciał samolotem z Ameryki do Europy — okrył się nową sławą. Oto w rekordowym czasie przeleciał przestrzeń 3200 km. z Waszyngtonu do Meksyku. To też witaly go z entuzjazmem niezliczone tłumy.

Z KRAJU WIECZNYCH REWOLUCYJ. W Portugalii odkryto znowu spisek mający na celu przywrócenie monarchji. Zarekwirowano specjalny skład cho-

ragwi monarchistycznych, które na dany znak miano wywieść na gmachach rządowych.

JAK W PIERWOTNYCH CZASACH. Związek studentów węgierskich obraził się na studentów rumuńskich za to, że Rumuni znieważyli studentów węgierskich w Siedmiogrodzie. Dla zadośćuczynienia („satisfakcji”) studenci węgierscy domagają się, aby Rumuni wydelegowali akademika, uprawnionego do stawienia się na „placu boju” w imieniu społeczności akademickiej rumuńskiej. Wygląda to jak echo ze średniowiecza, lub z czasów epoki „rodowej”, kiedy to czynnikiem wyrównania krzywd była „pomsta” rodowa. Wiadac, że głupota ludzka jest nieśmiertelna.

Rozrywki umysłowe.

Termin nadsyłania rozwiązań pomieszczonych w Nr. 43 „Siewu” upłynął już dnia 1 grudnia b. r. Ponieważ jednak i po tym terminie nadsyłano jeszcze odpowiedzi, tłumaczac, iż były one dosyć trudne, więc dlatego dopiero teraz podajemy rozwiązania, jak również „nową porcję” rozrywek umysłowych.

Parę słów należy poświęcić omówieniu nadesłanych odpowiedzi. Mamy ich 35, a więc w porównaniu do rozwiązań łamigłówek z Nr. 30 „Siewu” o połowę mniej. Tłumaczyć należy tem, iż ostatnio drukowane rozrywki były trudniejsze. Poza tem musimy zaznaczyć, że ustala się grono czytelników — amatorów rozrywek, którzy stale bez względu na to, czy los obdarzył ich nagrodą czy nie — zajmują się rozwikłaniem zagadek, gdyż w tem znajdują przyjemność i pożytek. Takich, oby było jak najwięcej. Obecne długie wieczory spowodują w niejednej czytelniczce czy w niejednym czytelniku zamilowanie do rozwiązywania rozrywek umysłowych. Oczywiście niejedni nie dają sobie rady z sylabami, z pierwszą, drugą, wspak i wprost, lub też z różnymi rysunkami. Dlatego niech ci czytelnicy wezmą do ręki Nr. 43 „Siewu” a zaczniemy łamać sobie głowę wspólnie nad pomieszczonymi tam łamigłówkami.

Co do łamigłówki sylabowej — to ona winna nam dać imię i nazwisko najbardziej zasłużonego człowieka w Polsce, obecnego prezesa Rady Ministrów. Każdą już odgadnie, że to — Józef Piłsudski. A otrzymamy te dwa słowa z początkowych liter wyrazów, które trzeba ułożyć, dobierając z pomieszczonych sylab wyrażenia, odpowiadające podanemu określeniu. Pierwsze wyrażenie (słowo) musi się zaczynać od J (gdźz szukamy imienia zaczynającego się od J, Józef), a wyraz ten ma oznaczać poetę z 16 wieku, syna chłopskiego — będzie nim: Ja-ni-cki. Sylaby (ja, ni, cki) znajdujemy w podanych sylabach i zaraz je przekreślamy, aby ich już nie brać pod uwagę przy wyszukiwaniu następnych wyrazów. Drugi wyraz musi się zaczynać od ó (gdźz druga litera imienia Józef, jest ó), a ma ten wyraz oznaczać liczbę parzystą, łatwo odgadnac, że jest to słowo—6-sem-ka. Jeżeli tak jest, to te sylaby (ó-sem-ka) winniśmy znaleźć w porzrzuconych sylabach, co też rzeczywiście możemy uczynić. Trzeci poszukiwany wy-

raz musi się zaczynać od z (trzecia litera imienia Józef — jest z) i ma oznaczać miejscowość obroną za Jana Kazimierza, którą jest Zbaraż. Wyszukujemy następnie czwartego wyrazu, zaczynającego się na c, którym będzie El-ba i sylaby te wykreślamy z ogólnych. Poszukujemy następnych wyrazów w podobny sposób, aż odnajdziemy wszystkie słowa w liczbie 14. Będą to więc wyrazy: 5) foch, 6) pan-te-ra, 7) i-ro-nja (inaczej kpiny), 8) ła-ski (kanclerz za króla Aleksandra, przyczem prostujemy, iż zakradła się tutaj pomyłka, gdyż w sylabach zamiast ła, podano ta), 9) sosn-kowski, 10) u-nja, 11) dłóto, (a nie dłu-to, jak niektórzy chcą), 12) szter-ling, 13) kłu-szyn, 14) ir-lan-dja. Gdy przeczytamy teraz wszystkie pierwsze litery, czytając z góry na dół — otrzymamy: Józef Piłsudski.

Szarady. Idziesz znowu — mówi żona z gniewem do męża — na pierwsze, trzecie, czyli na kar-ty; pierwszy wspak (czyli czytany naodwrot) ciągle wrzeszczy; drugie, drugie, więc dzieciak, którego przezywa się rak (kar naodwrot, czyli wspak czytany daje rak) wrzeszczy pa-pa. Całość góry: Kar-pa-ty.

Druga szarada: ma-sło (sło-ma).

Rebusy: 1) Mia-sto (C — jest to liczba rzymska oznaczająca — sto) G-dynia (owoc — jest dynia) leży (leży bowiem człowiek) nad m-orze — (orze chłop) m.

2) Ka-rabin. (żyd — to rabin) nos — (część twarzy — to nos) i, żołnierz (osoba z karabinem — to żołnierz).

Zagadki: 1) najstarszem zbożem jest jęczmień, gdyż ma wasy; 2) chłop zrobił miotłę, a baba ją psuje; 3) w dzień jak obręcz, w nocy jak wąż — pas; 4) koń, który idzie pod niebiosa — dym; 5) nie je, nie pije, a chodzi i bije — zegar.

NAGRODY.

Pierwszą nagrodę — Listy ze wsi (2 tomy) — Wład. Orkana przyznano Kołu Młodzieży W. w Zarzeczy (pow. Sarny); drugą nagrodę — Na skalnem Podhalu — Kazimierza Przerwy-Tetmajera, K. Mł. w Starejwsi (pow. Krasnystaw); trzecią nagrodę — Polne grusze — Ewy Szelburg — K. Mł. W. Jorowcach (pow. Białostocki). Książka p. t.: „Zasady prowadzenia domu” — przypadła kol. Felicji Śmiarkównie, jako piąta nagroda. Szósta nagroda — Odznaka za wierną służbę — Andrzeja Struga — przypadła kol. Wewowi Stanisławowi (woj. Lwowskie), następna nagroda — O polityce, państwie i obywatelu — przypadła kol. H. Kubickiemu. Powieść p. t. „Białe róże” — otrzymało K. Mł. W. w Długolece — jako ósmą nagrodę; dziewiątą — Pociąg — G. Daniłowskiego przyznano kol. J. Adamczykowi ze wsi Gać. Poza tem kol. Sabina Sołtyśiakówna — otrzymała powieść A. Dygasińskiego — Z pod ciemnej gwiazdy, — kol. Adam Rozum — Ogniska kulturalne w życiu nowoczesnem — i K. Mł. W. we Wronkach — Polska, kraj i ludzie.

Powyższe nagrody wysłamy w najbliższym czasie. Prosimy tych, którzy nie podali swych dokładnych adresów, aby to uczynili jaknajprędzej.

Jednocześnie prosimy: Koło Mł. W. w Wierzbic, któremu przyznano nagrodę za rozwiązanie łamigłówek

z Nr. 30 „Siewu“, kol. Demianczykównę, kol. Czesława Ojczyńka, kol. Franciszka Bara o nadesłanie swych adresów, gdyż nie jesteśmy w możności wysłać powyższym osobom przyznanych nagród. Czekamy na adresy do dnia 10 stycznia 1928 roku, po tym terminie nagrody przeznaczamy na inny cel.

NOWE ROZRYWKI.

Z nadsyłanych uwag możemy wnioskować, iż najchętniej i najprzyjemniej bywają rozwiązywane łamigłówki sylabowe, szarady oraz rebusy. Zagadki — mniejszem uznaniem się cieszą. Sądzimy, że jednak należy je zamieszczać, wybierając jakieś gadki ludowe. To też prosimy czytelników, aby nas nadal darzyli swemi pomysłowami rebusami (starać się, aby rysunek był mały i ładny), łamigłówkami sylabowymi (dobierać wyrazy oznaczające nazwę osób i miejscowości historycznych i takie zagadnienia, które były lub są poruszane w „Siewie“). Wyszukujcie także zagadki ciekawe i nadsyłajcie nam. O ile będą dobre — zamieścimy w „Siewie“ (odpisywać nie będziemy). Jeśli napotykanie na trudności przy rozwiązywaniu, napiszcie — na jakie — a chętnie postaramy się wyjaśnić obszerniej niektóre szkopyły.

I. ŁAMIGŁÓWKI SYLABOWE.

1) Z poniższych sylab ułożyć słowa, których początkowe litery czytane z góry na dół — dadzą imię i nazwisko głośnego dziś pisarza - poetę podhalańskiego, zaś — po opuszczeniu dwóch pierwszych i końcowych liter — czytane w takiż sposób — dają tytuł ostatniego Jego własnego dzieła.

Sylaby: ry, e, mi, o, a, liń, toł, nie, tas, głów, yes, właś, szyń, ły, strów, rab, wa, pasz, ła, ra, a, ski, sy, no, ki, da, na, ła, a, ka, ski, sport, tra.

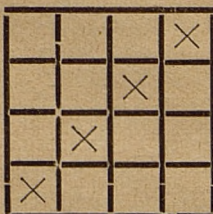
Znaczenie wyrazów: 1) po góralsku palenisko, 2) nazwa niniejszej części rozrywkowej, 3) imię męskie używane przeważnie w miastach, 4) senjor socjalizmu polskiego, 5) po angielsku: „tak“, 6) inaczej gimnastyka, 7) człowiek bez włosów na głowie, 8) po „parysku“ — bandyta, 9) słowo przytwarzające, 10) miasto w Polsce, 11) z żydowskiego żargonu: — doskonałe, 12) wybitny szewc w powstaniu Kościuszkowskim, 13) mieszkaniec Azji mniejszej, 14) jedyny patriota rodziny ocalałej od Potopu.

Czesik.

2) Z niżej podanych sylab ułożyć hasło znane do brze kółkowiczom.

Sylaby: się, z, ba, wy, na, ęać, ży, po, mi, na, iść, trze, cie, we, przód, ży.

3)



- 1) Miasto w Polsce, słynne z bohaterskiej obrony mieszkańców.
- 2) Inaczej: sto lat.

3) Roślina doniczkowa.

4) Sprzęt domowy.

Wyszukane słowa o powyższem znaczeniu, wpisać w kwadrat. Na linii oznaczonej krzyżykami, od dołu do góry utworzy się tytuł naszej związkowej gazety.

M. Żukowska.

II. REBUSY.



III. SZARADY.

- 1) Silny, wysoki, gruby — chroni nas przed wrogiem.
Wspak, gdy nadużyjesz — kładzie cię przed progiem.
Ułożył Adam Buczek.
- 2) Pierwsze zabawa, drugie litera, całość się sieje, a potem się zbiera.
Adamczak.
- 3) Czy wprost, czy *wspak* będzie czytany, zawsze na żołądek ziółka mamy.

IV. ZAGADKI.

Co to jest?

- 1) Koń ciągnie, chłop popycha, baran beczy, drzewo wzdycha.
- 2) Nie szczeka, nie łaje i do domu nie wpuszcza.
- 3) Ani rąk, ani duszy — pod pierzyną się ruszy.
- 4) W koszuli się rodzi, a po świecie nago chodzi.

5) Idzie na pole — rogami do domu, a gdy idzie z pola — rogami do pola.

6) Stoi *pękate*, na nim *czubate*, przyszło *kosmate*, zważyło czubate i weszło w pękate.

7) Ojciec nasz, żywił nas, a po śmierci nie chcą go psy ani wilcy.

Czesik.

8) Co to za koło co do słońca zdąza.

Nadstąpiła M. Żukowska.

Podaliśmy nieco więcej rozrywek, gdyż święta i wieczory zimowe nadają się wybornie do gromadnego rozplątywania łamigłówek i zagadek. Termin nadsyłania odpowiedzi upływa z dniem 25 stycznia 1928 r. Bawcie się i próbujcie szczęścia.

Zamiast humoru.

O ŻŁODZIEJU LITOSCIWYM.

1) „Zaczęło mi się „na lewo“ od tego worka z pieniędzmi, który znalazłem w mieście na ulicy; idę więc do proboszcza: niech ogłosi, albo powie co z nimi zrobić...

— Ha! — ksiądz na to — idź na miasto i wołaj do ludzi; właściciel się znajdzie.

Wyszedłem — idę — patrzę, ludzie lecą... giną... Czy oni też zgubili, czy tylko szukają? Drę gardło: — Znalazłem!!! — i cichucho bąkam: — pie-nią-dze z wor-kiem. —

Oblazłem rzetelnie rynek, ulice, podwórza... nikt się nie przyznał. Zastosowałem się do życzenia duchownej osoby: — Pieniądze mnie się chyba należą! Sprawiedliwie, czy nie?

*

2) Gdy tak wychodził z plebanji, włożył mi w oczy wóz nowiuśki księdza. Galanty — a mój taki rozklekotany... raki by się nie jęły. I pewnej ciemnej nocy, gdy już ksiądz brewjarz zmówił — rozstał się z wozem księżulo... Przychodzę nazajutrz na sumę — akurat była niedziela — słucham kazania i wiary nie daję!

Ksiądz, psiawiara, wznosił ręce i z ambony grzmi:

— Miałem wóz mocny i potoczny —

— W dzisiejsze święto, to mi go wzięto! — I spojrział w moją stronę. Struchlałem, palcem pokazuje — Widzę, ja cię, widzę — ale cię nie wstydzę.

Cóż u licha — chyba wie... ślepią wciąż na mnie. I wielkim głosem jak nie huknie:

— Wziąłbym kamienia, cisnąłbym w niego! — mówi do ludzi — ale się boję bym nie trafił drugiego!

Schowałem się za plecy innych, ale gdy usłyszałem ostatnie słowa, pomyślałem: — O, źle, on mię jeszcze wysypie! — i przeciskam się poprzez zciżbioną gromadę.

— Gdzie się pchacie? — strofują mię.

— A, aa! idę mu przyprowadzić wóz, bo widziacie jakżeto grozi...

*

3) Jechałem z Warszawy, z targu. Na wielgola-

skich polach — bieli się — bo to w nocy było, ładna kapusta. Moja „na nic“ przepadła; nie krzywi mi będą, jak se ta trochę uczknę... Wlazłem na zagon — tnę, a tu! — su... su... su...! po brózdzie leci ktoś! Złakłem się, ale zaro zrozumiałem, że ucieka. Aha, znamy się... kolega: — Nie bój się, ja taki sam, jak i ty!

Nacieliśmy głów, co się patrzy, spółnik narzekał, że go grzbiecisko bolał będzie od wora. Daleko masz... — E, ni... na Dembe! — To siadaj — podwiezę cię!

Dziękował nieborak mi — a nalazłby się — nalazł.

4) Zaprosili mię sąsiedzi w kumy. Jadąc — po chrzcie — utyskiwali, że zaprawki do wódki nie mają; rozumalem — domawiali się. Nie kazałem im się martwić! Idziemy biesiadować, patrzę przez okienko do komory; na półkach stoją słoje miodu, jak malowanie! Pochodziłem, popatrywałem, niby tam koło konia... czy ma w worku sieczkę, nie patrzali za mną — że to odemnie nic nie wyglądają... Nie trudno było mi gąsiorek dostać. Przynoszę — mówię, niby do malca: — Masz chrześniaku prezent! i stawiam na stole. — Oj, cieszyli się kumostwo, cieszyli...

*

5) Zbliżały się święta. W chlewie u mnie już dawno nie „chrochała“; nie miałem „święconki“. Co tu robić? Chwalił się sąsiad, że ma szynkę, kiełbasę... — On ma, a ja nie mam! — Idę!

W święta tamten narzekał gorzko, że mu złodziej podły ukradł, nie ma „święconego“ — z postem świętować musi. — Ukradł ci... nie masz! Ja mam, chodź bracie — podzielimy się! I zjedliśmy obaj co było — a tak onby tylko sam...

*

6) Kupiłem se konia... Prowadzę — pytają: ileście dali? — Zgadnijcie mówię. — 200 zł.! — Tak, zgadliście.

Idę dalej. I znowu to samo. Zagabuują — ile zapłaciście? —

— No zgadnijcie najlepiej... — Będzie kosztował ze trzy setki!

A moiściewy, jakbyście tam byli — tyle! I nie dowiedzieli się o niczem...

*

8) Upiłem się raz — każdemu się to przytrafi... No, nie? Leżę z karczmy — pragnienie ogromne. Potoczyłem się kiele dziedzicowego sadu; tyle-ci jabłek leży pod drzewem, że hej!, które czerwienią, wiszą na badyłach jakowychś. Jakoś mi się tam nieznacznie włożyło — rwę — bo okazało się, były to pomidory — i w kieszenie, aby prędzej! Zobaczył mię przez parkan — ze dworu, pan. Wiedział — chyba — na co chłopu pomidory? — ale grozi:

— Chłopie, chłopie! będziesz w piekle!

Wiedziałem, że żartuję, odgabuje:

— Aby w piekle! Aby w ciepłe! Ale na wieki...

To i lepiej! — nie będzie żadnej przeprowadzki...

I takim się bał kary...

Czesław Łysik.

Odpowiedzi Redakcji.

Kol. Mazowszanka: Podsuniętą myśl rozpisania ankiety wykorzystamy.

Kol. Walek Kowalczyk: Nadesłane wierszyki nie nadają się do druku, gdyż niektóre z nich są słabe pod względem formy, inne nie zawierają myśli przewodniej.

Kol. Lipiec Antoni: Nadesłany humor nie będzie drukowany w „Siewie”, gdyż nie nadaje się dla czytelników naszego pisma.

Kol. Mikołaj Marczak: Nie zamieścimy Waszego wiersza p. t.: „Pracujmy w organizacji”, gdyż forma jego jest bardzo nieudolna.

Kol. Angulczyk: Wiersz — „Do oświaty” — zawiera dużo myśli pięknych, jednak forma wiersza jest nieudolna i dlatego nie będzie drukowany w „Siewie”. Próbuje napisać to samo mową zwykłą.

Kol. Al. Borysiukówna: Wierszyk: „Radość” jest bardzo miły, jednak zawiera dużo usterek pod względem układu i budowy. Radzimy pisać mową zwykłą.

Kol. Julek Waclawek: Nadesłanego artykułu p. t.: „Bardzo prędko zwyciężyć musimy” — nie będziemy drukować w „Siewie”, gdyż powierzchownie poruszonych jest tam kilka spraw, bez myśli przewodniej. Starajcie się obmyśleć jedno zagadnienie i o tem tylko napiszcie zwięźle do „Siewu”. Cześć!

SZKOŁA ROLNICZA W RUDZIE, Powiat PRZASNYSZ

rozpoczyna 15 stycznia 1928 r. nowy kurs roczny. Szkoła w Rudzie przyjmuje kandydatów, którzy ukończyli co najmniej lat 16 i umieją dobrze czytać, pisać i 4-ry działania arytmetyczne. Szkoła uczy religii, języka i historii ojczyznej, rachunków i innych przedmiotów ogólnych, oraz rolnictwa, hodowli, ogrodnictwa i kładzie duży nacisk na mleczarstwo, z którym uczniów zaznajamia się teoretycznie i praktycznie.

Szkolne gospodarstwo 4-ro włókowe, kompletnie urządzone, posiada zarodową oborę bydła czerwonego, oraz zarodową chlewnię rasy wielkiej angielskiej.

Nauka w szkole jest bezpłatna, jedynie za całkowite utrzymanie w internacie szkolnym uczniowie płacą 30 złotych miesięcznie.

Uczniowie w wieku poborowym otrzymują na czas pobytu w szkole odroczenie i po odbyciu kursu przysposobienia wojskowego. Podania przyjmuje i informacyj udziela:

DYREKCJA SZKOŁY ROLNICZEJ W RUDZIE, POCZTA I TEL. PRZASNYSZ.

ZWIĄZEK TEATRÓW LUDOWYCH

Teatralnym Zespołom Wiejskim dostarcza wszelkie sztuki teatralne i podręczniki fachowe z dziedziny Teatru

POLECA:

J. CIERNIAK — „Wesele Krakowskie”
— „Szopka Krakowska”

M. NIEDZIELSKA — „Wybór sztuk do grania”
M. GERSON-DĄBROWSKA — „Obrazy Żywe”
— „Ubiory teatralne”

Wysyła sztuki i podręczniki techniczne za zaliczką lub po uprzednim opłaceniu. Adresować: WARSZAWA, TAMKA 1.

Kto pragnie zostać dobrym gospodarzem — rolnikiem, hodowcą, pszczelarzem i przygotować się do pracy społecznej na wsi, niechaj wstępuje do Sejmikowej

SZKOŁY ROLNICZEJ w CZARNOCINIE.

Kurs nauki trwa 11 miesięcy. Naukę i pomoc lekarską otrzymują uczniowie bezpłatnie. Utrzymanie w internacie kosztuje tylko 25 złotych miesięcznie. Mieszkańcy pow. Łódzkiego płacą 10 złotych. Przyjmuje się młodzież od 16 roku życia z umiejętnością czytania i pisania. Nowy kurs rozpoczyna się 15 stycznia 1928 roku.

Składajcie podania pod adresem: **Szkoła Rolnicza w Czarnocinie pow. Łódzki st. kol. Czarnocin (2 klm. szosą).** Bliższych informacyj udziela Zarząd.

Państwowa męska Szkoła Rolnicza w Gołotczyźnie (Bratne)

przyjmuje zapisy na pozostałe wolne miejsca. Nauka zaczyna się 10 stycznia i trwa do 10 grudnia. Szczegółowy program i warunki przyjęcia wysyła się na żądanie.

Poczta i stacja kolejowa na miejscu: Gołotczyzna, wojew. Warszawskie.

Uroczystość poświęcenia pierwszej fabryki silników lotniczych „Polskie Zakłady Skody“.

Dzień 22 listopada b. r., dzień uroczystego poświęcenia **P o l s k i c h Z a k ł a d ó w S k o d y** był równocześnie dniem szczerego zbratania zebranych przedstawicieli dwu słowiańskich narodów.

W pięknie zielenią i barwami narodowymi przybranej hali fabrycznej zebrało się liczne grono zaproszonych gości, wybitnych przedstawicieli świata urzędowego, dyplomatycznego, przemysłowego, wojskowości i prasy.

W obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej wysłuchano mszy polowej, celebrowanej przez ks. biskupa Galla.

Po skończonej mszy świętej i poświęceniu pierwszego silnika lotniczego, w imieniu Rady Spółki Akc. Polskich Zakładów Skody, zabrał głos inż. Stanisław Okolski, który po wyrażeniu wdzięczności p. Prezydentowi Rzeczypospolitej za zaszczytne uroczystości swą obecnością, jak również licznie zgromadzonym przedstawicielom rządu, wojskowości, kołom gospodarczym i przyjaciółom firmy, podkreślił wagę Polskich Zakładów Skody, które zapoczątkowały fabrykację w Polsce najdelikatniejszej części samolotu, jaką jest jego silnik, przystępują do rozwiązania tego zagadnienia z całym aparatem wiedzy, doświadczeniem technicznym i współczesnymi urządzeniami fabrycznymi. W zakończeniu mówca wznosił okrzyk na cześć Rzeczypospolitej Polskiej i Jej Prezydenta.

Krótkie żołnierskie przemówienie wygłosił następnie Szef Departamentu Lotnictwa inż. pułk. L. Rayski, podkreślając, że siła i otucha wstępuje w nasze szeregi lotnicze, i że przy współpracy całego społeczeństwa i naszego przemysłu, lotnictwo polskie stanie na poziomie godnym Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

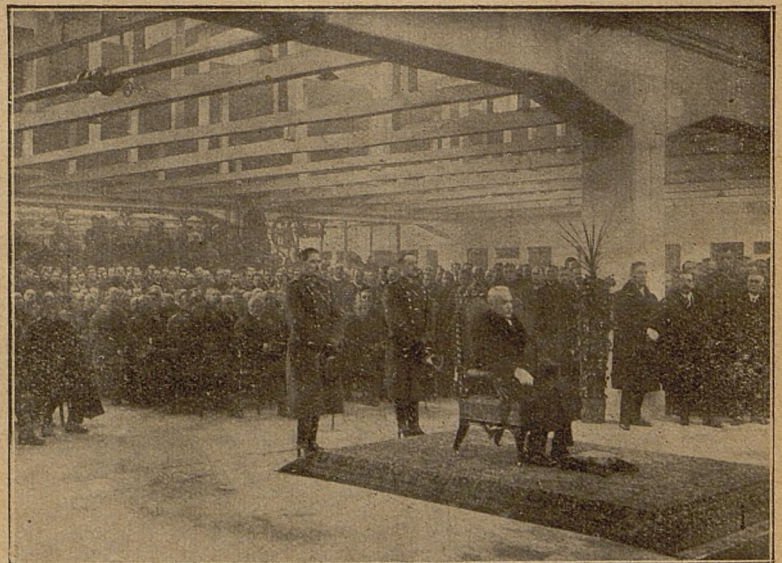
Polskie Zakłady Skody powstały na terenie Okęcia pod Warszawą, gdzie przed kilku laty rozpoczęto budowę fabryki lotniczej T-wa Frankopol. Budowę wykonano z niebywałą energią, gdyż zaledwie w ciągu sześciu miesięcy zabudowano 9.200 m.² z ogólnego obszaru 18.500 m.² Obecnie jest czynnych 360 obrabiarek, których

ilość stopniowo będzie wzrastać. Wszelkie narzędzia pracy stanowią najnowsze typy w technice współczesnej. Zakłady posiadają również specjalne laboratoria do kontrolowania materiałów i gotowych wyrobów.

Polskie Zakłady Skody poświęcone są jednej tylko gałęzi produkcji, niezmiernie jednak doniosłej — wyrabiają one bowiem silniki lotnicze narazie tylko o sile 450 KM., syst. Lorraine Dietrich'a. Przy opracowaniu rysunków warsztatowych silnika 450 KM., prócz normalnie używanych tolerancji średnicowych, zostały wprowadzone jeszcze tolerancje długościowe, co daje absolutną gwarancję wymienności wszystkich części składowych. Fakt ten jest sprawą najdonioślejszego znaczenia dla celów wojskowych.

Uroczysty akt poświęcenia stwierdził dobitnie, iż zarówno nasze władze cywilne i wojskowe, jak i społeczeństwo, oceniają należycie doniosłość otwarcia tej nowej placówki przemysłu, która przyczyni się do wzmocnienia węzłów stosunków łączących oba bratnie narody.

Zaznaczyć tu musimy niezwykle sympatyczny gest ze strony gości czeskich, którzy na czele z Prezesem Senatorem Simonkiem złożyli imieniem Czeskich Zakładów Skoda wieńce na grobie Nieznanego Żołnierza.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej na uroczystości poświęcenia Zakładów Skody.

SEJMIKOWA SZKOŁA ROLNICZA MĘSKA W MIĘTNEM

ROZPOCZYNA JEDENASTOMIESIĘCZNY KURS 15 STYCZNIA 1928 ROKU.

Nauka obejmuje: rolnictwo, hodowlę z weterynarją i mleczarstwem, ogrodnictwo, pszczelnictwo, przedmioty ogólnokształcące oraz zajęcia praktyczne we wzorowo prowadzonych działach gospodarstwa szkolnego i warsztatach. Przy szkole hufiec wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego—odroczenia oraz ulgi w czasie służby wojskowej. **NAUKA BEZPŁATNA.** Całkowite utrzymanie w internacie wynosi około 35 zł. miesięcznie. Kandydaci z przygotowaniem conajmniej 4 ch oddziałów szkoły powszechnej winni złożyć: podanie, metrykę urodzenia oraz świadectwo szkolne do

Dyrekcji Szkoły Rolniczej w Miętnej — poczta Garwolin, skrz. poczt. Nr. 15.
Szczegółowy program wysyła się na żądanie.

DYREKCJA PAŃSTWOWEJ SZKOŁY ROLNICZEJ ŻEŃSKIEJ w Antowilu

(województwo Wileńskie, powiat Wileńsko-Trocki, poczta, kolej Wilno)

zawiadamia, że rok szkolny rozpoczyna się z dn. 15 stycznia 1928 r. i trwać będzie do 15 grudnia 1928 r.

Prowadząc naukę teoretyczną i praktyczną, Szkoła dąży do wychowania rozumnych gospodyń i dobrych obywateli kraju.

T E O R J A: hodowla bydła, trzody, drobiu, mleczarstwo, ogrodnictwo, pszczelnictwo, rolnictwo, gospodarstwo, rachunkowość gospodarcza, krawieczyzna, spółdzielczość, rachunki, przyrodoznawstwo, język polski, historia Polski, geografia, religja.

P R A K T Y K A: gotowanie, pieczenie, pranie, ćwiczenia z hodowli, ogrodnictwa, porządków domowych, szycia i robót ręcznych.

Nauka bezpłatna. Za utrzymanie w internacie szkolnym uczennice płacą cenę 1 centn. metr. żyta.

Bliższych informacji o Szkole udziela Dyrekcja szkoły.

WYSZEDŁ JUŻ Z DRUKU WIELKI ILUSTROWANY KALENDARZ KÓŁEK ROLNICZYCH

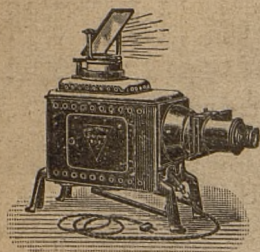
NA ROK 1928.

Kalendarz zawiera cenne artykuły z zakresu uprawy hodowli, ogrodnictwa, spółdzielczości i t. p., prócz tego porady i wskazówki gospodarcze, utwory literackie, cenne wiadomości i informacje w sprawach podatkowych i t. p.

Cena 1 egz. 2 zł. z przesyłką 2 zł. 40 gr. **KALENDARZ ZDOBI OKOŁO 150 ILUSTRACYJ** **Za przes. pol. 2 zł. 70 gr. za zalicz. pocztow. 3 zł.**

Kalendarz można nabywać w Wojewódzkich i Okręgowych Związkach Kółek Rolniczych, u pp. Instruktorów, oraz w Administracji Kalendarza
w WARSZAWIE, ul. TAMKA 1.

Każde Koło Młodzieży Wiejsk. powinno mieć w swej bibliotece ten kalendarz.



LATARNIE PROJEKCYJNE

Wielki wybór przezroczy.

DLA SZKÓŁ ROLNICZYCH, WSZELKIE POMOCE NAUKOWE

poleca

„POMOC SZKOLNA”

S-ka z Ogr. Odp.

Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 38. Tel. 217-16 i 191-32.

Państwowa Szkoła Rolnicza Męska w Grzybowie

(3 klm. od Słonima, woj. Nowogródzkie).

Zawiadamia, że przyjmuje zapisy młodzieży od 16 lat życia z przygotowaniem 5—6 oddziałów szkoły powszechnej, na kurs 11-o miesięczny, który rozpocznie się 1-go lutego 1928 roku.

Nauka obejmuje: rolnictwo, hodowlę z weterynarią i mleczarstwem, warzywnictwo, sadownictwo, pszczelnictwo, jedwapnictwo, budownictwo wiejskie, pożarnictwo, spółdzielczość oraz przedmioty ogólnie kształcące.

Nauka bezpłatna; całkowite utrzymanie w internacie wynosi 100 kg. żyta miesięcznie.

Dla matorolnych, a wzorowo prowadzących się, będą stypendja. — Podania z życiorysem, metryką, świadectwo szkolne, przesyłać pod adresem:

**PAŃSTWOWA SZKOŁA ROLNICZA MĘSKA W GRZYBOWIE,
poczta Słonim, skrz. poczt. Nr. 2.**

Szczegółowe programy wysyła się na żądanie.

TREŚĆ NUMERU: Narodził się w stajence, przez Józefa Nieckę. — Na gody (odcinek), przez Czesława Łysika. Przybieżeli do Betlejem. (wiersz), p.zez Wiesława. — Wiejska Wieczera Wigilijna przez J. Cierniaka. — Kolenda, przez Hermaszewskiego. — Sprawozdanie z konferencji delegatów Z. M. W. — Słuchajcie koleżanki. — Nasze nie tylko wesołe kłopoty. — Bacność. — Przeczytajcie. — Oświadczenie. — Pogwarka czytelnika „Siewu”. — Co czytać? — Z Kół i Związków. — Z Polski i świata. — Rozrywki umysłowe. Zamiast humoru. — Odpow. iedzi Redakcji. — Ogłoszenia.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — 90 zł., 1/2 str. — 50 zł., 1/4 str. 25 zł., 1/8 str. 15 zł. Ogłoszenia na str. ostatniej i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej.

Redaktor: Franciszek Wójcicki.

Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych

Druk. „Stołeczna”, Gustaw Kryzel, Wolska 16. Tel. 88-67.